

**Wiadomości dnia**

**T. Mazowiecki**  
złoży wizytę w ZSRR

**WARSZAWA** — Na zaproszenie rządu ZSRR, prezydent Mazowiecki złoży oficjalną wizytę w Związku Radzieckim w dniach 21-26 listopada 1989 roku.

**Budżet wojskowy na 1990 r.**

**WASZYNGTON** — Głoszącym w Senacie nad budżetem wojskowym Kongres USA zapobiegł ostentacyjnie użyciu projektu ustawy o wydatkach Pentagonu na 1990 rok finansowy w wysokości 225 mld dolarów.

**Głodówka w Braszowie**

**BUDAPEST** — Pięciu aktywistów działających na Węgrzech organizacja pod nazwą „Demokratyczny Ruch Wolna Rumunia” rozpoczęła w Braszowie głodówkę protestacyjną w drugie rocznice stłumienia niepokojów robotniczych w Braszowie (25 listopada 1987). Ma to być protest przeciwko dyktaturze Ceaușescu i jego planowanemu potopieniu wódpoziom na skrajach generalnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej.

**Bush spotka się z przywódcami NATO**

**WASZYNGTON** — Po spotkaniu z Michałem Gorbaczevem i wybraniem do prezydentury USA George’a Busha, prezydent spotka się z przywódcami państwa NATO.

**Prezydent RFN planuje podróż do NRD**

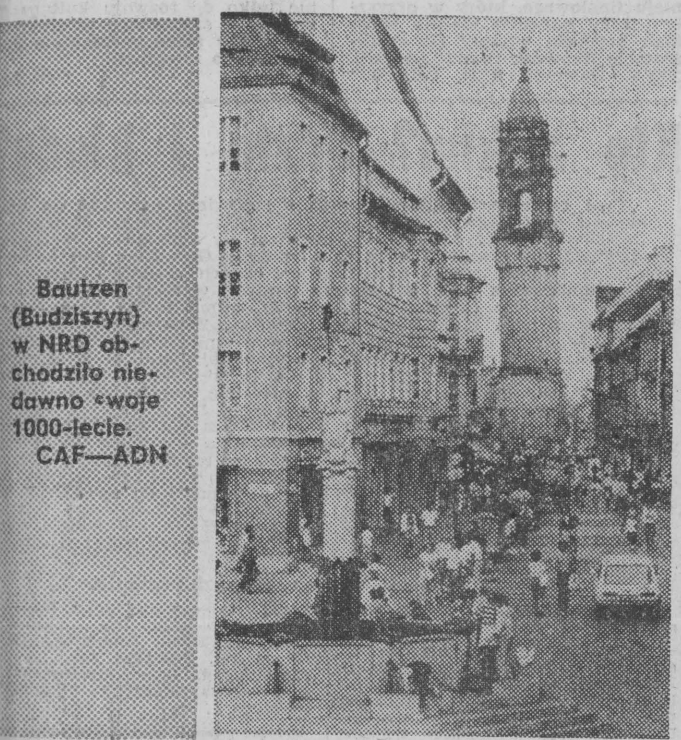
**BONN** — Prezydent RFN Richard von Weizsäcker wyraził chęć złożenia wizyty w drugim państwie niemieckim. Konkretnego planu tej wizyty jeszcze nie ma.

**Premier Japonii zaproszony na Węgry**

**TOKIO** — Węgierski wicepremier Peter Medgyessy zaprosił premiera Toshiaki Kaidę do złożenia wizyty na Węgrzech. Kaidę planuje ją na styczeń przyszłego roku jako etap obejmujący również polską podróż do Europy wschodniej.

**Powrót prymasa Polski**

**WARSZAWA** — Do Warszawy powrócił z Rzymu prymas Polski kardynał Józef Glemp, który uczestniczył w uroczystościach kanonizacyjnych brytyjskiego kardynała Alberta Chmielowskiego. (opr. ska)



**Bautzen (Budyšin)**  
w NRD obchodziło nie-dawną 1000-lecie.  
CAF-ADN

**Jutro w „Gazecie”**

• Z ankiety: Syn mój został dobrze przygotowany na białostockiej politechnice. Od półtora roku jest w Stanach Zjednoczonych, a od sierpnia objął kierownicze stanowisko. Współzałożył z pięcioma Amerykanami i wygrał konkurs, za co z serca jestem wdzięczna Bogu i uczelni. Matka. Z tej samej ankiety wynika jednak, że

**INŻYNIERSKIE KARIERY**

układają się różnie i nie zawsze absolwent sam decyduje kim będzie — menedżerem, urzędnikiem czy wykwalifikowanym robotnikiem.

• Nie wystarczy chcieć, by móc — twierdzą włókniarze — Powinniśmy wytwarzać coraz więcej towarów, których brakuje na rynku. Mamy urządzenia, surowce, kadry. Wszystko na nic, skoro pracujemy

**RESZTKA PARY**

I nie ma mądrego, który przerwałby łańcuch niemożności...

**Rolnik stęka**  
— klient psiloczy

**Płacz przed górą masła**

**P**rotesty mieszkańców wsi — m.in. blokady dróg w Sejnach i Hajnówce — świadczą o ich determinacji. Nastroje na wsi pogorszyły się znacznie; rolnicy czują się krzywdzeni. Twierdzą, że znów główny ciężar kryzysu spada na ich barki.

Obietnice utrzymania paritetu dochodów nie wytrzymały próby czasu. Jest to tym trudniejsze do przyjęcia, że ceny skupu obniżono na jesieni, kiedy zwykle je podwyższano. Jednocześnie w pa-

dzierniku bardzo wzrosły ceny np. psaz — z około 10 tys. zł do kilkudziesięciu, a nawet 84 tys. zł w przypadku Provit T (za kwintal).

Wzrosły też ceny energii, maszyn i wielu innych środków produkcji oraz artykułów konsumpcyjnych.

**Kto zje tę „żabę”?**

Dróżyna hamuje popyt na rynku żywnościowym. Rosną zapasy, zwłaszcza artykułów mleczarskich. Początki ury-

kowania mogą doprowadzić do bankructwa mleczarni, a konsumentom mocno zmniejszą apetyty. Zakłady przetwórcze przez 40 lat oduczały się gospodarności i szukania tanich metod produkcji. Klienci zaś przeżyli szok cenowy, mimo znaczących podwyżek płac. Efekt — to rosnące zapasy i niedożywienie ludności.

Reakcją na rosnące góry masła i serów było obniżenie cen skupu, na przykład w Białymstoku do około 450 zł, w Suwałkach — 400 zł za litr. Nareszcie zaczęto obniżać też cenę masła, rezygnując nawet z marż. Mimo to w woj. białostockim jego zapas zbliża się do dwóch tysięcy ton. Obniżki przyszły więc za późno.

Banki wstrzymały kredytowanie. Może dojść do tego, że niektóre mleczarnie nie będą miały czym płacić rolnikom za mleko zwiszające, że należne dotacje napływają z budżetu państwa z opóźnieniem. Na przykład mleczarnie w Białymstoku nie otrzymały jeszcze dotacji za wrzesień w wysokości 2 tys. zł.

**Władze Berlin Zachodni** rozpoczęły usuwanie Warburgtów porzuconych w centrum miasta przez ich NRD-owskich właścicieli. CAF — AP — telefoto

nego typu odżywki dla dzieci. Na początku przyszłego roku z Włoch dostaniemy 5 tys. ton wołowiny, 6 tys. ton baraniny i 23 tys. ton oliwy z oliwek.

Dary te wzbogacają nasz rynek i uzupełniają dostawy żywności z krajowej produkcji. Warto np. wiedzieć, że dzienny skup mleka wynosił w LISTOPADZIE ponad 6 tys. ton. Trudno więc uznać za zasadny ten argument — powiedziano w ministerstwie

**Przeciw elektrowni w Żarnowcu**

Tym razem pod gmachem Sejmu protestowali 16 bm. przeciwnicy budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu; członkowie ruchu „Wolność i Pokój” z Warszawy, Krakowa i Zakopanego oraz niezależnej partii Zielonych.

W nocy wyjeżdżamy do Gdańska, gdzie uczestnicy ruchu „Twe-Twa” prowadzą blokadę kontenerowego portu handlowego w Gdyni i drog dojazdowych do Żarnowca — powiedział dziennikarzowi PAP Wojciech Kisler z partii Zielonych. Otrzymałszy wiadomość, że w tajemnicy przywieziono tam części reaktora, który ma być zamontowany w elektrowni. Wcześniej niż my do blokady włączy się członkowie „WiP” i Zielonych z innych miast. Przecież decyzja o kontynuowaniu budowy Żarnowca jeszcze nie zapadła.

Rzeczywiście, do portu w Gdyni wpłynął w czwartek japoński statek m/s „Japad”, który przywiózł pierwsze wielkogabarytowe elementy reaktora: dwa zbiorniki ciśnieniowe i pokrywe do jednego z nich. Komisja zakładowa NSZZ „Solidarność” w porcie podjęła uchwałę o bojkocie transportu dla Żarnowca. Tymczasowy Zarząd Regionu w Gdańsku podjął przed kilku dniami uchwałę, apelującą do statków o odwołanie rozładunku reaktorów. Przed bramą portu manifestują milo-dzi ludzie z ruchów „Wolność i Pokój”, „Twe-Twa” i „Wole Bw”. Planowana jest również blokada tras przewozu reaktorów.

Kiedy w Krakowie miało powstać pierwsze w Polsce hospicjum, okoliczni mieszkańcy zjednoczyli się w głośny protest. Opisujący wydarzenie dziennikarz nazwał ich „ludźmi małego serca”, choć właściwiej byłby zarzut braku wyobraźni.

Prof. Magdalena Sokolowska pisze: „W średniowieczu, kiedy życie ludzkie w Europie trwał przeciętnie ok. 30 lat, śmierć była uszczębną i nagle zabierała ludzi z głównego nurtu życia. Obecnie, kiedy życie ludzkie trwa przeciętnie ponad 70 lat, śmierć dotyka coraz bardziej już od-separowane od szerokiego społeczeństwa. Przy tym coraz częściej umierają one wskutek chorób przewlekłych, która — bez względu na wiek — zmniejsza ich „witalność” w społeczeństwie (zwiększa

**Podwyżka rent i emerytur**

W grudniu blisko 7 milionom emerytów i rencistów wypłacone zostaną — zgodnie z decyzją Rady Ministrów — podwyższone świadczenia. Jak poinformowano 16 bm. w ZUS waloryzacja od 1 października br. objęła są wszystkie renty i emerytury przyznawane do końca 1989 r.

Srednia podwyżka szacuje się na 82.300 zł; najniższą na 46 tys. zł, a najwyższą na ok. 240 tys. zł. Tym samym minimalna emerytura i renta dla pracownicza od 1 października wynosi 102 tys. zł (90 tys. dla tzw. inwalidów wojennych i wojkowych do 326 tys. dla osób nie pobierających innych świadczeń). Jednocześnie do 6-krotności najniższej emerytury tj. do 612 tys. zł wzrastają zasiłki pogrzebowe.

Wypłacone w grudniu podwyższone świadczenia wraz z wyrównaniem za październik i listopad zmniejszone zostaną o wcześniejsze zaliczki (w wysokości 30 tys. zł miesięcznie). (PAP)

**Między diagnozą a śmiercią mija 29 miesięcy**

Kiedy w Krakowie miało powstać pierwsze w Polsce hospicjum, okoliczni mieszkańcy zjednoczyli się w głośny protest. Opisujący wydarzenie dziennikarz nazwał ich „ludźmi małego serca”, choć właściwiej byłby zarzut braku wyobraźni.

Prof. Magdalena Sokolowska pisze: „W średniowieczu, kiedy życie ludzkie w Europie trwał przeciętnie ok. 30 lat, śmierć była uszczębną i nagle zabierała ludzi z głównego nurtu życia. Obecnie, kiedy życie ludzkie trwa przeciętnie ponad 70 lat, śmierć dotyka coraz bardziej już od-separowane od szerokiego społeczeństwa. Przy tym coraz częściej umierają one wskutek chorób przewlekłych, która — bez względu na wiek — zmniejsza ich „witalność” w społeczeństwie (zwiększa

**Zanim odejda**

nie w tym roku z odejściem kogoś bliskiego. Można bowiem założyć, że każdy z 350 tys. umierających ma co najmniej dziesięciu członków rodziny, przyjaciół, sąsiadów. Zazwyczaj zszokowanych i bezradnych. Współczesna me-

**Spotkania prezydenta W. Jaruzelskiego**

Prezydent Wojciech Jaruzelski przyjął wczoraj w Belwedzie członków Rady Międzynarodówki Socjalistycznej ds. Rozbrojenia (SIDAC) z jej przewodniczącym Kalevi Soraa. Podczas rozmów poruszono aktualne problemy rozbrojenia w Europie, a także sprawy związane z polską polityką zagraniczną i wewnętrzną.

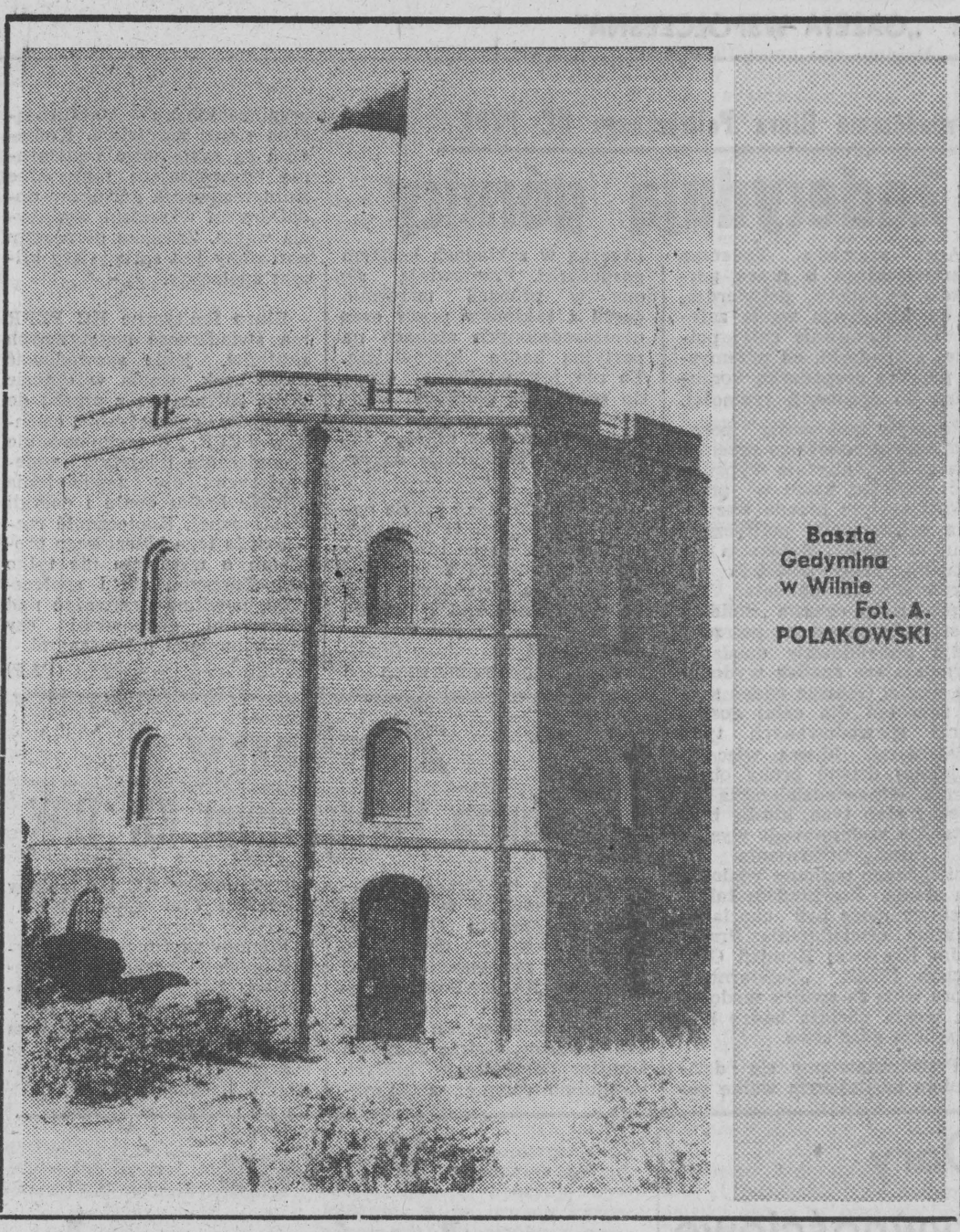
„Czerwony Krzyż” jest symbolem wartości humanistycznych najwyższej próby. Dzięki niemu 4 milionom ludzi w naszym kraju, którzy pracują pod tym znakiem nie szczędzą wysiłku i ofiarności, aby w każdych okolicznościach nieść pomoc człowiekowi, chronić jego dobro, życie i zdrowie — powiedział 16 bm. prezydent Wojciech Jaruzelski, przyjmując przedstawicieli kierownictwa Polskiego Czerwonego Krzyża z prezesem Stanisławem Gurą.

Prezydent zapoznał się z do-róbkami i działalnością tej organizacji, która w tym roku obchodzi 70-lecie istnienia; wyraził uznanie dla milionów członków i działaczy PCK, za bezcenną i niezwykle użyteczną społecznie działalność, która przez 70 lat dobrze służyła narodowi.

16 bm. prezydent Wojciech Jaruzelski przyjął Juana Antonia Samarancha — przewodniczącą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

W rozmowie J. A. Samaranch poinformował prezydenta o działalności MKOl, na rzecz upowszechniania sportu i rozwijania idei olimpijskiej. Prezydent z uznaniem odniósł się do aktywności MKOl, podkreślając, że kontakty sportowe stanowią ważny czynnik wzajemnego poznania i zbliżenia narodów.

(PAP)



Boscho Gedymina w Wilnie  
Fot. A. POLAKOWSKI

**Poselska debata na Wiejskiej**

**Ustawa o amnestii**

Projekt funduszu daru narodowego to inicjatywa poselska, jednak w swej istocie rodzi się z inicjatywą obywatelską, a jej korzenie sięgają daleko poza Sejm — powiedział marszałek Mikołaj Kozakiewicz przedstawiając w czwartek 16 bm. na Wiejskiej propozycję ustawy o tym funduszu. Pierwsze czytanie projektu zainaugurowało dwudniowe obrady Sejmu.

Propozycja stworzenia takiego daru czy narodowej da-

nielizacja uchwalonej w maju ustawy, której zakres działania został znacznie rozszerzony. Chodzi o szczególnie u-prawnienia osób pozbawionych (od sierpnia 1980 r. do 10 kwietnia br.) zatrudnienia za działalność związkową, samorządową, przekonywania polityczne lub religijne do po-nowego nawiązania stosunku pracy.

Znowelizowana ustawa objęła wszelkie przypadki rozwiązania umowy o pracę — a więc zarówno dokonane przez zakład pracy, jak i za porozumieniem stron, a także przez samego pracownika, jeśli nastąpiło to pod presją zakładu. Uwzględnione zostały też sytuacje wynikające z krywdzącego dla pracownika wypowiedzenia warunków pracy lub płacy, na które nie wyrażał on zgody.

Przedstawiając sprawozdanie Komisji sejmowych w sprawie nowelizacji pos.

Cląg dalszy na str. 2

niny zaczęły wpływać natychmiast po powołaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego, a było ich bardzo wiele. Nawiązuje ona do tradycji Funduszu Obrony Narodowej czy Obrony Morskiej. Dziś — powiedział marszałek — nie ma zagrożenia wojennego, jest jednak podobnie groźne w skutkach dla Polski zagrożenie ekonomiczne. Marszałek wyraził przekonanie, że po uchwaleniu obecnej inicjatywy uzyska szerokie poparcie społeczne. Wymaga tego — stwierdził — nie tylko imperatyw moralny, dyktuje to również instynkt samozachowawczy narodu.

Jedną z czwartkowych decyzji Sejmu, na którą chcemy zwrócić uwagę, jest no-

**„Enigma” trafi na sprzedaż**

Dwa tygodnie poszukiwań maszyn szzyfrujących „Enigma” zainicjowanych przez polski dom aukcyjny, zakończyły się sukcesem. Przyniósł ją do PDA mieszkanka podwarszawskiej miejscowości, u którego rodziców przeleżała na strychu ponad 40 lat. Przed dwoma laty, podczas przeprowadzki, ojciec właściciela przypomniał sobie, że w domu leżała część... maszyn do pisania. Tak myślał również dziadek, który znalazł urządzenie

pod koniec wojny na dworcu kolejowym. „Enigma” była najbardziej strzeżoną tajemnicą III Rzeszy. Szły ten w 1932 r. zaimało trzech młodych polskich naukowców. Tuż przed wojną urządzenie zostało przekazane aliantom.

„Enigma” znajdzie się na aukcji 10 grudnia br. w KMPiK „Nowy Świat” w Warszawie. Cenę wywoławczą ustala specjalista. (PAP)

**W Kirgizji po niemiecku...**

We Frunzie, stolicy Kirgizji, powstał niemiecki klub „Geselligkeit”. Jego celem, pisze agencja TASS, jest zachowanie języka, organizowanie nauczania języka niemieckiego. Głównym zadaniem klubu jest jednak działanie na rzecz przywrócenia autonomii niemieckiej na Półwolu.

Obecnie z dwóch milionów Niemców radzieckich, pisze TASS, sto tysięcy mieszka w Kirgizji. Coraz więcej jest tam programów radiowych i telewizyjnych w języku niemieckim. W Kirgizji można w kioskach kupić nie tylko wydawnictwa radzieckie w języku niemieckim, ale również zagraniczne periodyki i literaturę.

**Damg być...**

No i stało się! Nie ma opadów, zwłaszcza śniegu — czego „zmarzłaki” obawiali się najbardziej. Pojawilo się na niebie trochę słońca, ale za to jest chłodniej. Taka pogoda, mówiąc krótko, straszyła się do niedzieli. Potem nastąpił według przewidywań synoptyków z oddziału IMGW w Białymstoku, ocienienie. Obw. był najdłuższe — węgla w krat, coraz mniej i drogie, a nasze o-ganizmy nie są chyba wci-przyzwyczajone do zima.

Oto szczegóły prognozy na dziś i jutro:

zachmurzenie małe i u-rkowane; bez opadów; temperatura maksymalna od 0 do 2 st. C, minimalna od -5 do 7 st. C; wiatr słaby; północny północnozachodni.

Na kwiaty i zyczenia imie-ninowe czekają dziś: Salomea, Grzegorz i Zbysław. (mł)

Cląg dalszy na str. 2



Właśnie w tym czasie, 27 stycznia 1990 r. w Amsterdamie, Polak stożczy pojedynkę z Holendrami Ernestem Hoostenem, zakontraktowanym na 10 rund.

**OLAF LUDWIG**  
**ZAWODOWCEMI**

Zawodowa grupa kolarstwa z RFN „Stuttgart” dawna i teraz interesuje się Olafem Ludwigiem. Ale dotychczas były to zamknięte, jednostronne rozmowy. W sporcie NRD i nie podjętych rozmów. „Mamy nadzieję, że teraz coś się zmieni. Rozmawiamy z Ludwigiem podczas mistrzostw świata w Hamburgu. Teraz w Holandii świętują zwycięstwa





# Nic o nas bez nas

## Współczesny

### Organ czytelników

Jak przez mgłę dostrzegł sylwetkę Wojciecha Wilińskiego, który podbiegł, by dźwignąć go na nogi. „Spokojnie, tylko spokojnie” — powtarzał bezgłośnie. Ten przynajmniej swój chłop, błę nie będzie!”

— Po co mi było? — mógłby dociekać, ale podobne pytanie brzmiałoby równie bezsensownie jak wątpliwość podstawowa: po co z biura projektów pchał się do Spółdzielni Inwalidów im. Ludwika Waryńskiego? — Po co? — Bo musiał. Wśród pełnosprawnych dawno stracił szansę. Do cukrzyki dołączyła swą destrukcyjną robotą mładość, nadciśnienie zaczęło walczyć z nogą, popsuł się wzrok, a kregoszp już zgryztał jak stare żelastwo.

Same felery i jeszcze ta jedna choroba, nieuleczalna — chroniczne uczucie na bezduszną, chamską i wszelkie kręta. „No i w tym sek” — pociągają ci lepiej przystosowani do swolich metod rehabilitacji inwalidów. „Ten Eugeniusz Tarasiuk ma w firmie przechłapanie. Mogł się nie wychylać”

Na Chmielnej, za solidnym ogrodzeniem, ma swoją siedzibę Spółdzielnia Waryńskiego i Tarasiuka. Obaj uchodzą za rewolucjonistów, ale jeden z nich nie przetrwa chyba współczesnej zawieruchy.

— Bo dziś — powiada ci z pierwszego łóżka drugiej odnowy — liczy się praca, efektywność, wydajność, a nie tytułatorstwo, niekompetencja, wicherzliwość i ta dołba roboty, gospodarność są widoczne w cichy zaulek wznoszą się głośnie, kolorowe hasła

— 7 marca — wspomina Wojciech Wiliński — szedłem do wiceprezesa Tadeusza Bojaryna. Kiedy wchodziłem na

korytarz z klatki schodowej, zobaczyłem jak Bojaryn popchnął Tarasiuka. Ten przewrócił się i jeszcze dostał drzwiami od sekretariatu. Pomogłem mu wstać, ale odedychało mi się w tym wiceprezesa. Tak zenałem. Jeszcze i mnie, kurka, przyłożył...

— Utracił mamę codziennie, ale o żadnej bijatyce nie było mowy — wyjaśnia Tadeusz Bojaryn. Kiedy usłyszałem, że w sekretariacie jest Tarasiuk wszedłem tam, przywitałem się i zapytałem o pilną sprawę, którą mu powierzyli.

— Powiedział, że nie jest załatwiona. Tłumaczył, że wysłał pisma tu i tam, żeby zlecić tę robotę, ale wszystkie odpowiedzi były odmowne. — Widzę — stwierdziłem — że pan sobie z tym nie radzi. Proszę przekazać dokumenty kierownikowi administracyjno-gospodarczemu. Powtórzę, gdyż uparł się, że go nie wykona

To wszystko tak wyprowadzi Tarasiuka z równowagi, że zaczął mi ubliżać, wygadywać, że jestem leń, staruch, chociaż sam na podobne lata. Pokrzykując wyskoczył na korytarz. Nie było go może z minutę. Wleciał z powrotem, chwycił dziurkacz, chcąc mi go podać: „Masz pan, zabił biednego inwalidę z drugą grupą”.

Eugeniusz Tarasiuk pamięta inną wersję zdarzeń: „O godzinie 7.40 wszedłem do sekretariatu, bo byłem wezwany do uzgadniania stanowiska spółdzielni w sprawie arbitrażowej. Z gabinetu wyszedł wiceprezes Bojaryn. Spytał mnie jak załatwiłem jedną ze spraw. „W tej chwili nie mam czasu o tym dyskutować” — tłumaczyłem — „bo na mnie czekają”. A on uparcie: — jak wygląda zlecenie, pismo Urzędu Miejskiego? „A tak” — odparłem — „jak mi pan je podpisał, trzymając w szuladzie i zwracając bez autografu”.

Nie trzeba było wiele, bo Bojaryn jest wybuchowy. U-

derzył mnie pięścią w klatkę piersiową, połamal okulary, poprawił ciosem w żołądek. Przewróciłem się wypadając na korytarz, krzyknąłem. „Za co mnie bijesz? Jestem inwalidą drugiej grupy!” Leżąc na podłodze odwróciłem się do niego i coś mówiłem, więc jeszcze dwiema rękami aż mnie odrzuciło. Powlokłem się na 23 dni zwolnienia”.

Joanna Wawerka zastępowała wtedy sekretarkę i — jak powieda — była świadkiem sceny i zarazem nim nie była. Miotła się równocześnie na czterech posadach, krząta-

warunki osobiste oskarżonego i jego sposób życia uzasadniając przypuszczenie, iż będzie on w przyszłości przestrzegat zasad porządku prawnego. Dlatego też postępowanie karne warunkowo umorzył na okres 1 roku z obowiązkiem wpłacenia na konto TPD 40 000 zł w terminie 2 tygodni od uprawomocnienia się wyroku”.

Papier wchłonie wszystkie błędy i błędy, domniemania i dowody. Pismo Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” działającej w spółdzielni dodawało lokalnym eksce-

ktom pikantierii. 6 września 1999 roku sześć osób pod wzięciem przewodniczącego Krzysztofa Mieczkowskiego zaadresowało do rady nadzorczej taki oto tekst: „Na przestrzeni swej pracy Ob. mgr. Tadeusz Bojaryn pełniący funkcję członka Zarządu i Z-cy Prezesa do spraw Rehabilitacji dopuścił się czynów niehumanitarnych wobec brutalnego postępowania z inwalidami ludźmi niepełnosprawnymi zatrudnionymi w S-ni. W czasie pełnienia obowiązków służbowych i wykonywania czynności.

Ob. mgr. Barbara Biegańska — była pracownicą działu socjalnego została zlewną, z w sposób obraźliwy. W wyniku doszło do sprawy sądowej.

Ob. Henryk Majtas — inwalida, pracownik S-ni został zlewną, z w sposób obraźliwy, a przed ciemem (kopniakiem w tyłek) zadął uciec.

Ob. Mirosław Krejza — pracownik S-ni w sposób obraźliwy i obraźliwy był wypędzany z zakładu.

Ob. Eugeniusz Tarasiuk —

inwalida, pracownik S-ni został pobity na terenie Spółdzielni tj. w sekretariacie. Sprawa trafiła do sądu.

Przytoczone przykłady postępowania Ob. mgr. T. Bojaryna nie licząc z zajmowanym stanowiskiem kierowniczym w Spółdzielni Inwalidów. Dlatego nasze żądanie o jego odwołanie w trybie natychmiastowym jest zasadne.

Jednocześnie informujemy, że w sprawie przedmiotowej zgodnie z treścią statutu spółdzielni Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” zwraca się do Ob. mgr. inż. Krzyszto-

fa Karczewskiego — Prezesa Zarządu w dn. 24 lipca 1999 roku. Sprawy nie nadano biegu podając motyw, że nie leży to w kompetencji Prezesa Zarządu”.

Rozmowa z Prezesem Karczewskim toczy się warto dopóki mowa o całokształcie i bolączkach zakładu. Jest tych problemów rzeczywiście niemało, a większość z nich rzutuje na dość mglistą perspektywę firmy. Gdy przecho- dzimy do sfery tzw. stosunków międzyludzkich, kwestii drażliwych i równie niejasnych, wymiana zdań wyraźnie się nie klei. Ta wstrząsająca świadomość wydaje się zrozumiała, bo i problem zwiastuje kłopoty, których nie sposób przypisać „zewnątrznego uwarunkowania. fatalnej kondycji spółdzielczości inwalidzkiej, niestabilności przepisów, niepokojom o trafność zbliżających się zmian” i wszelkim siłom nieczystym.

Mirosław Krejza przepracował w Spółdzielni 12 lat. Był

### Z frontu walki sprawowej

Ma około 20 lat. Rozumne spojrzenie z figlarnymi ognikami i częsty uśmiech wskazuje na pogodny charakter ducha. Stuka walki jest mu obca, szuka dyskusowania bliska. Nie, żadnych nazwisk. Wystarczy: łomżyński.

— W wielu miastach, także w Łomży, na murach i ścianach budynków pojawiły się „żłonego” typu hasła i rysunki. Ich rodzaj i technika nasuwają podejrzenie, że autorstwo należy przypisać jakiejś zorganizowanej grupie, czy nawet organizacji.

— Błąd. Nie są to grupy zorganizowane na zasadzie: legitymacja, zdjęcie, pieczęć, składki i dopiero szablon do ręki, spray do ręki i idziemy malować mury. Są to małe dwu- i czteroosobowe grupy, zupełnie luźne, towarzyskie. Dwóch stało na czulkach, trzeci maluje.

— Należysz do którejś z tych grup?

— Raczej ograniczam się do... może w pewnym sensie inspirowania, wykonywania szablonów, a od czasu do czasu przejdę się po mieście i poprawię błędy.

— Ortograficznych?

— Zdarzają się napisy w języku angielskim, którego

— „Wrażenia sprzeciwu wobec współczesności?”

— Powiedziałbym, raczej ustosunkowania się do tej rzeczywistości, wyrażenia własnego zdania. Ponieważ nie mamy dostępu do tzw. środków masowej komunikacji, do

# Kiszczaka pomścimy!

znajomość jest dosyć słaba.

— Twierdzisz, że nie ma w tych działaniach żadnej koordynacji. Może więc przynajmniej wspólna jest ideologia...

— Czy zawsze i do wszystkich trzeba dorabiać ideologię? Wspólnym elementem jest zazwyczaj chęć zamianowania siebie i...

gazet. Zresztą w większości przypadków uznaje się je za skorumpowane.

— Jeżeli zatem wyrażacie swoje „ja”, to jest ono niesprecyzowane.

— Bo trzeba zdać sobie sprawę, że malują różni ludzie, że nie jest to rzecz wymyślona przez jednego człowieka. Podyktowana. Wów-

— A jak to był strajk czy wiec? — krzywi się Wiliński. Zebrałmy się jak co rano na dwadzieścia minut narady o robocie, o sprzeczce, o placach, o tym, że nowy z mety dostaje więcej forsy, niż stary. Chyba z pięciu czy sześciu nas zeznało potem w sądzie i wszyscy za Krejz. Tarasiuk też.

— Przecież widziałem ten niby-strajk — mówi Eugeniusz Tarasiuk. Zamienili kilka słów i każdy wziął się za robotę. Potem dopiero dorobili w kierownictwie całą tę ideologię, żeby opozycję wykończyć. A że prawie każdy z nas miał na piśmie z prezesem Bojarynem, ktoś musiał ustąpić placu. Kto? Odszedł Wiliński, odeszła Bogucka. Zwolniony został dyscyplinarnie Krejza, ale się odwołał i sąd pracy wciągnął go z powrotem do „Waryńskiego”.

czas doszlibyśmy do jakiejś dyktatury. To występuje wokoło nas, a ci ludzie piszą to, co chcą pisać.

— Każdemu działaniu musi jednak przyswajać jakiś cel.

— Celem jest określenie siebie, zbulwersowanie ludzi, wywołanie uśmiechu. Jest taki napis na — co ważne — śmietniku przy osiedlowym domu kultury: „śmiej się kolorami”. Chyba o to właśnie chodzi. Był tam też napis „zostawcie nam mury”, który został skrzętnie zamalowany przez ciecia. Czyżby wywołał u kogoś jakiegoś skojarzenia? Jeżeli tak, to też dobrze.

— Spotkałem się z określeniem tej praktycznej opinio-polskiej napisomani, jako pierwszeństwa krajowej wojny sprayowej.

— Tę nazwę rozpowszechniło „Na przełaj”. Może nawet ma coś w sobie. W ogóle to dotarło do nas z dużym opóźnieniem. Podobnie jak spray.

— Ciąg dalszy na str. II

### Praca po polsku

(Fotoreportaż z komentarzami)

Zdjęcia: Zdzisław Lenkiewicz, Zdzisław Zaremba



Brygada rurarzy w trakcie wykonywania obowiązków służbowych. Pracują oni znana i chętnie stosowana metoda „jeden w rurze, siedmiu nad rurą” — to humanizuje nudną skądinąd mało płatną robotę. Kiedy jeden z siedmiu doradza wydajność nieco spada, ale za to rośnie ten zwana ogólna świadomość. (cd. str. II)

— Kto by się z nas spodziewał, że Jerzy Tartak — dziennikarz „Kurieru Podlaskiego” zostanie laureatem nagrody kulturalnej prezydenta Białegostoku.

— Nieszczęścia chodzą parami, zarówno dla prezydenta jak i laureata. Włodzimierz gozpodarz miasta polubił dziennikarzy. Bieda mu!

Moje sukcesy niejednego redaktorka wyprzodczyły z równowagi. Swoje kompleksy przeżywa jak kobiety.

— Wiesz, że to wyróżnienie otrzymałeś za szalone i nieuzasadnione inicjatywy, jak: przywrócenie legendy hotelu „Ritza”, rajdy starych samochodów i motocykli, a przede wszystkim za pomysły roku „Who is who w Białymstoku?”. No, ale kto z nas trafi do albumu vip-ów?

— Wiesz już, kto nie trafi, lecz to moja słodka zemsta. A tak mówiąc niepoważnie: do albumu „bardzo ważnych osobistości” wprowadzę za rączkę największych „drani” Białegostoku. Prywatnie uważam, że cichy, spokojny przeciwnik o najwyższej trafi przed emeryturą do książki telefonicznej. Współczuję.

— Nie ocigaj się! Puść farbę, kogo już wylowileś?

Najszczęśliwiejsze seniorów gródu — naszych stulatów. Mam ich czterech. Niestety, dożyli tych ciekłych

czasów... Zostali ujęci na liście bez jakiegokolwiek kumoterstwa.

— Jaka będzie pojemność tej księgi snobów?

— Nomen omen. Pomiędzy więcej niż trzynastu wspaniałych, ale mniej niż tysiąc. Zgłaszają się chętni, dzwonią do mnie, nawet o północy. Na razie nikomu niczego nie obiecuję, ponieważ mam obawy, czy sam do niej trafie.

— Zarty sobie stoisz z prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ritza, czyli z siebie.

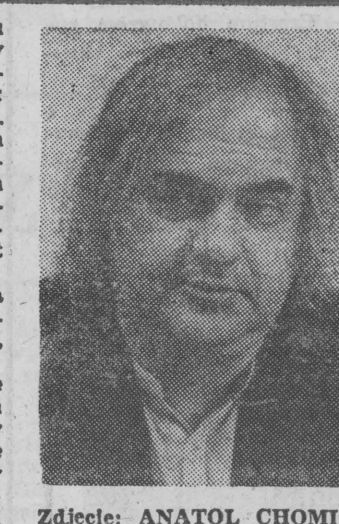
— Jak mawiali starożytni Rosjanie — śmieję się dowoli — Czy to jest ostatnie Twoje słowo w kulturze?

— Urodziłem się z pomysłem. Mam w domu kieszty w skórzaną oprawie, gdzie za-

kurs pt. „Dziewczyna roku 1990”. W styczniu będziemy wybierali najmilejszą białostoczkę. Jedynym kryterium posiadanie dowodu osobistego. Impreza będzie prezentowana w telewizji. Poza tym schodzi już z maszyn drukarskich nasza „Kryżówka”. Broszura ma zarobić na zorganizowanie konkursu na projekt nowego hotelu „Ritza”.

— Władzanie Ciebę na „Świecie Ziemiaka” w Mońkach nie w roli plantatora, lecz degustatora.

— Znamy wyzwanie światu. Przykład. Stan Iowa w Ameryce ma ziemniaka w herbie. Co roku organizuje festiwal kartoflany. Chcemy chłopów z tego rolniczego stanu USA zaprosić do siebie.



Zdjęcie: ANATOL CHOMICZ

# Jestem Europejczykiem

Rozmowa z JERZYM TARTAKIEM — laureatem nagrody prezydenta Białegostoku

pisuję swoje wynalazki. Paradoks. Ludzie mają miliardy i przeważnie pustą głowę. Nie posiadam kompleksów. Towarzystwo Przyjaciół Ritza pragnie zarobić skromnie — pierwszy milion. Z „Kurierem Polskim” urządzamy kon-

do Moniek. Póki co, urządzamy międzynarodowy konkurs kulinarny na najsmaczniejsze danie z ziemniaka. W październiku w Mońkach zrobimy pierwszą próbę. W degustacji okazało się, że najsmaczniejszymi ziemniakami

w Polsce są odmiany „Sokół” i „Pola”, z bulw zagranicznych zaś bezapelacyjnie zwyciężyła „Dezire”. Muszę zmartwić czytelników, wspomniane odmiany są raczej nie do zdobycia na rynku.

— Słyszałem, że przyłoży-

leś się do tych, którzy chcą zamieszkać szklą w naziwne-twie ulic i placów Białegostoku.

— Apetyty mamy skromne. Postulujemy jako Towarzystwo Przyjaciół Ritza nazwanie skweru, gdzie stał niedys hotel — parkiem Ritza. Okazuje się, że jest to jedyna propozycja, która nie wadzi nikomu. Już widzę pośród starych topoli bąrek „Ritza”, serwujący w upały schłodzone piwko.

— Maluszko, maluszko, a wystawisz sobie pomnik w centrum miasta.

— Wcherek historii zmiana białostockich bohaterów” — tuż przed Niki z nas nie chce teraz gramolić się na chwiejne cokoły. Ale póki co rozpoczynamy zbieranie śladów na postawienie kamienia w Parku Ritza, upamiętniającego nasz ukończony hotel.

— Wydałeś już dwie broszury kulinarne, niedawno „Kuchnie naszych czytelników”. Czy nie chciałbyś przypadkiem praktycznie sprawdzić swoich pisarskich umiejętności?

— Ostatnio, mieliśmy znanego białostockiego literata, który w fartuszkach kelnerki doprowadził do ruiny właścicieli baru, nota bene swoich kumpół. Podobno ooszuje

— Ciąg dalszy na str. II

# NOC LEG

Z walił się na ławkę o-derwany od rzeczywistości. Spiewa swoim ochryplym barytonem, a właściciel mruży: „Czego może chcieć od życia taki gość jak ja...” Melodia wepeli się w ten wieczór białostockiej Izby Wyrzutek na długie godziny. Zanućca i nierzaz lekarz i sanitariusz, gdy przyjdzie im odechnąć po kolejnym furcie.

— Tęgo psia ma skurwela jak opanim to zatłukę na smen! A ty rere precz dok-

torku! — To do sanitariusza, który usiłował rozebrać „gościa”. Miota się, chce biec. Podbiega jeszcze dwóch sanitariuszy, pomaga porządkowa. Zastirzy w posładek i... jazda na sale. Krepują go. Wyje przywiązany pasami do łóżka. — Jak Boga kocham mam AIDS, wszystkich pozarażam! Międzyłudzkie związki spełniają się tutaj, przy ul. Warszawskiej 48, są brutalne. Brutalny jest obrazd przyjęcia Rewizja, rozbiera- nie, badanie lekarskie, niedo-

mowe łóżko, kraty w oknach. Ale też i ludzie, których tu się przywozi, są brutalni. Jakaś diabełska siła zmienia ich nie do poznania. Jutro będą inni — przyciszeni i potulni.

Gdy w radiu któryś z senatorów przekazuje swoich parlamentarzystów kolegów o staraniach naszego kraju do odzyskania zbiorów Ossoline w we Łwowie — znow ryk na korytarzu. Prowadzą następne.

— Puśćcie mnie chamy, ja chcę do żony!

— Przecież mówił pan, że żona nie żyje...

— Kto mówił? Ty cepie! Złodzieju! Gdzie moja torba?

— Nie oanu nie zginię. Wi-

dzi pan: dwóch milicjantów, lekarz...

— Nie wierzę złodziejom! Personel w białych fartuchach puszcza to plugawstwo mimo uszu. Tu nie notuje się obelg i nie czekać pochwał. Prócz samozaparcia i wyteżonej uwagi, trzeba udrozić się w cierpliwość. Być wielkodusznym! Podnieśli z rymszoka, uratowali przerazoną interwencją — nie przyniosła następnego dnia kwiatka Dobrze, jeśli nie podejmą jeszcze jednej bezkarnej próby — posadzenia o kradzieży zegarka lub portfela w izbie.

Tuż przed dziennikiem tv wtacza się do łóżka drobny, ciemny człowiek. Bez asysty. Niekochane badanie pochwa-

lony... — Wita się i prosi o nocleg. Trochę przeholował i nie chce wracać do domu bo żona chora na serce. Pani Kazia, pracująca w izbie od 17 lat jako porządkowa, takiego powitała jeszcze tu nie widziała.

— Proszę spać.

— Dziękuję taskawa pani, nie jestem zmęczony.

— Ależ niech pan siada!

— Co za uparta kobieta! — uśmiecha się filuternie. — Wykapana moja Żoska!

— Wnuki trzeba pilnować, a nie gardzić sobie płukac!

— O, o! Najświeższa pani, widzę, ma receptę na życie... Pani Kazia pomogła dział-

— Ciąg dalszy na str. III



# Remis ze (w)skazaniem

Ciąg dalszy ze str. I

dy przychodziłem, portier wysłał mnie za bramę. Eugeniusz Tarasiuk miał widocznie pecha, bo zwykle wtedy, gdy inni chowali głowy w piasek on swą głowę podnosił; wtedy inni nie wiedzieli i nie słyszeli, on był na miejscu i wszystko dobrze pamiętał.

Po wyroku sądu I Instancji w maju tego roku, Krejza rzeczywiście chciał się wziąć za robotę. Kazał sobie wypisać przepustkę na bramie. Zobaczyłem go, gdy wszedł do magazynu. Ja wtedy wertowałem kartotekę w

pakamerze. Zdażyliśmy się poznać, kiedy zawiadł się portier z kierownikiem działu administracyjno-gospodarczego i wygnali go twierdząc, że wyrok nie jest jeszcze prawomocny.

Panie, książki można by pisać o takich incydentach. Kto jest jednak na tyle silny, ma tyle czasu, zdrowia i pieniędzy, żeby się z nimi procesować? A czas zaciiera prawdę, zwłaszcza, że nie brak fałszywych i tylko żal zostaje. Kiedyś szedłem do spółdzielni z radością. Nawet drętwe nogi ruszały się z żuwaniem. Czułem się potrzebny, a teraz z lekkiem ide...

Eleonora Bogucka była „U Waryńskiego” plastyczką. Zajmowała się też w „Starcie” sportem, rekreacją, imprezami. Przed rokiem wszystko to okazało się zbędne razem z jej połową etatu. Inwalidzi są do roboty, a nie do relaksu i igrzysk — domyśliła się.

Z wiceprezesem Bojarynem — wspomina niechętnie — stałem miśmisi jakiegoś spiecia. Szkoda słów na epitet. Jemu nie rehabilitacja potrzebna, lecz posada. Najlepiej intratna i to w towarzystwie takich pracowników, którzy każdy cios przyjmują ze

stoickim spokojem. Opozycja musi odejść. Zagryzłi Barbarę B. Henryka S. Ryszarda Z. Jana L. i wielu innych zanych ludzi. Pozornie wygląda na to, że po prostu odeszli z zakładu, ale niech pan spróbuje dociec sedna tych decyzji, a przekonana się pan, że był to przymus lub ucieczka.

Tadeusz Bojaryn ma swoje zdanie: — Typowe działania propagandowe. W zarzutach „Solidarności” podejrzewam rękę pana Tarasiuka. Pasuje mi do niego ta forma wypowiedzi. Zresztą cała nagonka na mnie ma oczywiście źródło i autorów. Opozycja złożona z kilku osób nie stanowi jeszcze podstawy do twierdzenia o konfliktach w całej spółdzielni. A krag jest zamknięty: Tarasiuk, Krejza, Mieczkowski...

Najważniejsze, że na czerwcowym walnym zgromadzeniu

członków spółdzielni otrzymałem votum zaufania jako przedstawiciela zarządu. Spółdzielnia liczy 218 osób z tymi w produkcji nakładzie władzy, a przeciw było chyba z dziesięć.

Jerzy Muzycko — wiceprezident rady nadzorczej: dwukrotnie rozpatrywaliśmy zastrzeżenia pod adresem wiceprezesa Bojaryna i głosowanie okazało się dla niego korzystne. Sądzę, że jest to zwykła nagonka. Gdybyśmy otrzymali jakikolwiek dokument z sądu, to co innego...

Prezes Karczewski: — Nie chcielibyśmy błądzić w domniemaniach, opierać się na plotkach o rzekomym pobiciu.

A spraw ważnych, podstawowych jest wiele. Nie uregulowana kwestia statusu spółdzielni inwalidów, specyfika naszej branży, która nie jest i nie może być porównywalna do konkurencyjnej na

rynku, szeroko rozumiana ochrona ludzi niepełnosprawnych. Kto wie czy nie pójdziemy pod miotłę? I jeszcze fluktuacja — od marca odeszło od nas 25 osób, czyli prawie 11 proc. aktualnego stanu zatrudnienia.

Nie wyzywamy się ich. Sami rezygnują. To złudzenie, że środowisko jest wyjątkowo konflikto- i sprawnie. Musimy być wyważeni na stosunki między ludzkie, ze świadomością, iż 73,5 proc. inwalidów, których zatrudniamy to często ludzie wyjątkowo schorowani, pobudliwi.

Argumenty i uzasadnienia krzyczą się każdego dnia. I ten medal ma dwie strony. Prawdziwa wydaje się ta, która akurat jest na wierzchu. Dziennikarski notes pełniejszy od wyznań. Na pierwszy rzut oka wszystkie wydają się słuszne o tyle, że każ-

dy walczą ponoc o wspólny interes. Czy będzie to więcej remisowa rozgrywka?

— Proszę pamiętać — ciągnie prezes, że na rynku stawia się nas prawie na równi z innymi zakładami pracy, często nie uwzględnia się ograniczonej sprawności i wydajności takich załóg. A przecież nie możemy wyższymi cenami naszych blach do wypieku ciast, pojemników na pieczywo, chyba setki różnych wyrobów, kompensować funduszy. W dodatku teraz na centralnych szczeblach, ważą się losy spółdzielczości i jeśli zostaniemy razem z innymi wrzuceni do jednego worka, to natychmiast znajdziemy się na dnie.

W podtekstach prezesowych wątpliwości i rozterek trudno nie dostrzec kłopot. Trudno też nie zauważyć próby ominięcia drażliwych tematów

i jednoznacznych stanowisk. Nikt na razie nie wpadł jednak na pomysł, by w spółdzielniach inwalidów zatrudniać wyłącznie ludzi zdrowych, co w pewnym stopniu ułatwiłoby dźwiganie tych firm z czworaków na nogi. A że opatrność nie patrzy na „Waryńskiego” zbyt laskawym okiem kierownictwo radzi sobie w trudnych czasach jak umie.

Szeregi opozycji wykroczyły się w ciągu ostatniego roku o kilka osób. Eugeniusz Tarasiuk wygładował na widoku. Został właśnie wykluczony z grona członków spółdzielni i rozkazem przełożonych wysłany na urlop, o który bezskutecznie prosił w porze wakacji. Relaksuje się w szpitalu. Po przymusowym wypoczynku ma być „odsunięty od pracy”.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

## LUKSUSOWA KWESTIA

Czy kultura — w szerokim tego słowa znaczeniu — jest dziś rzeczywistością na bocznych torach? Czy może my sami pogubiliśmy gdzieś wszelkie kryteria? Jak to jest z tym ułudem wartości i z tym naszym zagubieniem? Gdzie się podziały autorytety, zasady, morale, umiejętności?

Rok temu mówiliśmy o tych właśnie sprawach z niezbytym przekonaniem. Wierząc, że w najbliższym czasie Władysław Kazanek. Była to rozmowa najzupełniej prywatna, ale później, gdy zorientowałem się, jak ważne jest to, zaczęłam ją spisywać.

Powstał w ten sposób wywiad, opublikowany następnie w tygodniku „Kultura”. Niektóre wątki tej rozmowy zostały jednak w wydaniu pominięte. Dlatego wracam dziś do nich, by pokazać niezwykle przenikliwość i uwarunkowanie poety, który dał wykładnie, bardzo osobistą zresztą, tego stanu, do którego doszliśmy obecnie.

Wielkie nie było Don Kiszotem, choć kierołwał się wzrastającym ideałem oraz pragnieniem walki o szlachetne cele. Miał — inaczej niż bohater Cervantesa — poczucie rzeczywistości i realności swych zamierzeń.

Był raczej — do czego sam się szczerze przyznał — przez czterdzieści lat Sancio Pansą. Ale w pewnym momencie poczuł do siebie wstręt, zaczął więc tego Sancio Pansę badać, podglądać. Nie udało mu się go wyzbyć całkowicie, bo to niestęchanie twardego o-rzech do zgrzylenia, ale wstręt próbował.

## DON KISZOCI I SANCZO PANSOWIE

Sancio Pansa to właśnie ten typ osobowości, który niszczy w nas nadzieję, że cokolwiek można zrobić. Nieważne wszelkie dążenia.

Wierzę, które pisał poeta dotyczący najbardziej kluczowych dla dzisiejszych czasów problemów: z donkiszotyzmu i sanczopansizmu.

Te dwa ludzkie typy od nowa? A gdyby ukazał się w owym światku, czyli z punktu widzenia wartości etycznych, a więc takich, które tkwią wewnątrz człowieka. Wygodzą się bowiem z pewnych marzeń i pragnień. Oto np. Don Kiszot jest w obłąkanej obszary, a twierdzi, że to wielki i piękny pa-

łac. To mityczne myślenie wykracza poza niego, poza rzeczywistość.

Proszę sobie wyobrazić, ile trudu musiał włożyć poeta, by pokazać od nowa te niestęchanie piękna i szlachetną postać? Jeśli mi starczy talentu — ma-wiać — na skuteczne ośmieszenie Sancio Pansy, to wy-

gotów jest oszukać, wykić, wszystko dookoła zniszczyć.

Narzuca swój styl, swój sposób bycia. Dookoła robi się smutno. Ludzie tracą kontakt z etyką, idealami. Samo słowo „idea” funkcjonuje na zasadzie podejrzenia. Sancio Pansa kompromituje to pojęcie we właściwy sobie sposób. Gdy mówi: — ty jesteś

idealista! — to oczywiście w negatywnym sensie. Sancio Pansa jest ponadustojowy, ponadpolityczny i ponadreligijny — twierdził Wiesław. W naszej epoce jest panem. Ograbił Don Kiszota i panuje. Zagarnął wszelkie dobra i rządzi. Schlebając mu tnił Sancio Pansowie konsumując swoją doczesność. Ide-



atem jest świat konsumpcyjny. Nie tylko dlatego, że tak chciał poeta.

Czy skończy się człowiek, czy przegra Sancio Pansa? To znaczy „kto”, jeśli sam jestem w znacznej części Sancio Pansą?

Nie obędzie się chyba bez Ludmilla CHALECKA-POŁOCKA

# Kiszczaka pomścimy!

Ciąg dalszy ze str. I

— Właśnie. Skąd u młodych i bardzo młodych ludzi takie dość kosztowne lakier?

— W Łomży była to waka-cyjna dostawa. Ludzie pracowali w Czechosłowacji w zakładach Skody i są to lakiery samochodowe, które kupili za grosze jako pracownicy tej fabryki. Lakier taki można też kupić w Warszawie. A pieniądze się nie liczą, nie są celem w życiu.

— Wróćmy do wojny. Z kim, przeciw komu jest skierowana? Z hasła wynika, że przeciw wszystkim — partii, Solidarności, nawet kościołowi.

— Zgadza się. Na kościelnym murze widnieje napis „czarna komuna”. Waleczymy przeciw wszystkim, co nas otacza. Przeciw układowi, skorumpowaniu, gazetom, które nie dają się czytać przez młodych. Przeciwko telewizji, która — a propo czarnej komuny — jest tym razem zalewana przez księży. Przeciwko temu przegrzaniu pały, która cały czas musi być przegrzeta, jak nie w jedną to w drugą stronę.

— Jednak, gdyby poszukać jakiejś wspólnej cechy tej mozaiki napisów, to można znaleźć ją w przewrotności refleksji o współczesności.

— Tej refleksji w społeczeństwie nie ma. Ale jeśli już, to sprowadza się do roz-

ważań czy starczy mi na chleb. A tymczasem chodzi tu o refleksję zupełnie innego typu. Nasze napisy właśnie o tym mówią. Nawet hasło w stylu „Kiszczaka pomścimy”, które ośmiesza pewien sposób naszego myślenia. Przecież u nas ciągle występuje temat: pomścimy tego czy owego, jakąś sprawę. A tu pojawia się hasło pomśczenia osoby nie uzyskującej powszechnej aprobaty.

— Czyżby ośmieszenie twórczych się mitów i nowej martyrologii?

— W pewnym sensie też. Chodzi o to, żeby ludzie zaczęli myśleć. Jedno ze starczy hasła głosi „ruszmy mózgiem zamiast pięściami”. Przeważa odwrotność tego hasła, emocje. A może to, co prowadzi do zaciskania pięści, warte jest raczej uśmiechu? W tych napisach, chociaż mogą się niektórym wydać agresywne, nie ma krzywej agresji.

— Często bohaterem rysunków jest obecny prezydent Wojciech Jaruzelski.

— Bo przecież jest to osoba utożsamiana z całym układem, w którym przyszło nam żyć.

— Czy nie dostrzegacie, że jednocześnie jest on jednak tym, który przyczynił się do

zapoczątkowania zmian w tym „układzie”? I nadal go zmienia?

— Trudno to ocenić jednoznacznie, ale przede wszystkim jest to osoba charakterystyczna. Można by go zastąpić generałem Kiszczakiem, ale on nie nosi czarnych okularów i nie chodzi w gorsecie.

— No cóż, ta wasza „wojna” prowadzi jednak do niszczenia elewacji, nadaje miastom niechlujny wygląd.

— Nie taki jak przesympujące się śmietniki. Zarzut jest nam stawiany, zwłaszcza ze strony władz, ale przecież

spray nie niszczy elewacji, jak chociażby rycie w nich kamieniem.

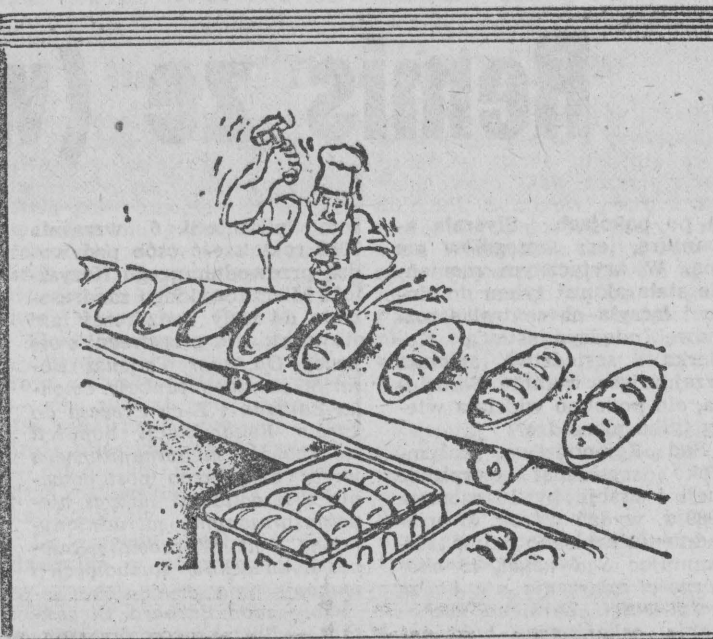
— A gdyby władze miasta udostępniły wam jakieś ściany, zbudowały specjalne murki...

— To nie o to chodzi. Eskany wystawione w Warszawie są prawie czyste. Przecież jest to rzecz, którą z natury powinno się robić u krakkiem, będąc ściganym przez milicję.

— Czy taka manifestacja młodych nie mogłaby znaleźć innego pola, innej formy?

— Ja takiej możliwości nie widzę. Jeżeli ktoś widzi, proszę bardzo, posłuchamy. My nie jesteśmy głusi.

JERZY BRODZIUŁ



## Jestem Europejczykiem

Ciąg dalszy ze str. I

kolejnego lokalu do swoich eksperymentów. Postanowiłem z kolegami po piórze spróbować tego chleba. Złożyliśmy poważną ofertę w celu sanacji węglującej poniżej nędzy i rozpaczy placówki kulturalno-gastronomicznej w centrum miasta. Lokalny VIP zażądał od nas gwarancji w wysokości pół miliona złotych. Mamy smutną satysfakcję — jego lokal nadal świeci pustkami.

Co to dużo gadać — jesteś dziennikarzem kontrowersyjnym. Obrywajcie od kolegów po piórze z prawa i lewa. — Uczyli mnie pisać poprawnie wszyscy naczelni „Kuriera”. Byli bardziej zażadli, niż moi nauczyciele z podstawówki. W końcu nie wytrzymał nerwowo i uciekł z redakcji. Mam też swojego etapowego anioła stróża w

„GW”. To mój ulubiony teletonista, niejaki Jotem — główny specjalista ds. kultury. Jego rozwój siedi cały Białystok. Zazdroścąc mu, że najczęściej trafia do „kolejnych malin” na ostatniej stronie „Reportera”.

— Na zakończenie naszej rozmowy zadam Ci pytanie: kiedy dostaniesz nagrodę nowej minister kultury?

— Jestem Europejczykiem. Laury pani Izabeli Cywińskiej mogą sobie poczekać. Słynny paryski „Ritz” ufundował prestiżową literacką nagrodę im. E. Hemingwaya. A my — Towarzystwo Przyjaciół Ritzu — ustanowimy w przyszłym roku nagrodę literacką imienia najlepszego pisarza z Białegostoku — Edka Redlińskiego.

— Dziękuję za rozmowę. LESZEK KOŁEŚNIK

Proces Zinowiewa i Kamieniewa to początek nowych, masowych represji wśród aktywów partyjnych. Ruszyła makabryczna „maszynka do mielenia mięsa”. Ale czas Berli jeszcze nie nadszedł, jeszcze nie zasiadł bezpośrednio przy korbce, lecz bacznie obserwował co dzieje się w Moskwie jako doświadczony czekista doskonale orientował się w skali prowokacji i terrorku. Ludzie znikali przecież wówczas masowo. (25.03.1917 roku zniesiono w Rosji karę śmierci. 21.01.1918 wprowadzono ją ponownie. Następnie 17.01.1920 roku znowu ją zniesiono, by w maju przywrócić. 25.05.1947 znowu karę śmierci zniesiono by wprowadzić ponownie 12.01.1950 roku).

prawdopodobnie powo- dach i rozmiarach represji w najbliższych latach. Wierząc, że w najbliższym czasie Władysław Kazanek. Była to rozmowa najzupełniej prywatna, ale później, gdy zorientowałem się, jak ważne jest to, zaczęłam ją spisywać.

Stalin potrafił całymi latami utrzymywać swoich najbliższych współpracowników w niepewności. Jutra. Stwarzał pozory nielaski, dawał do zrozumienia otępienie, że ten lub inny to zakusował wrogiem, a także według informacji generała pułkownika Dmitrija. Wolkoganova — zastępcę przewodniczącego Sądu Najwyższego ZSRR — Wasilij Ulrich oraz Andriej Wyszyński informowali co miesiąc Stalina, Molotowa i Jeżewa o procesach i wykonywanych wyrokach. Ludzie ci znali więc dokładną liczbę represjonowanych i likwidowanych działaczy.

Beria był człowiekiem bardzo przebiegłym — umiał liczyć. Spośród dwudziestu pięciu komisarzy ludowych wybranych w 1935 — w roku 1937 żyło już tylko pięciu: Kaganowicz, Litwinow, Mikojan, Molotow i Woroszyłow. Spośród dwudziestu ośmiu członków rady komisarzy ludowych wiosną roku 1938 tylko ośmiu uszło z życiem. Beria wiedział co się święci, wyczuwał swój czas.

Na polecenie KC WKP(b) został w roku 1938 przeniesiony do pracy partyjnej w Moskwie, prawdopodobnie na zastępcę Jeżewa, którego dni były już policzone. Stalin potrzebował kozła ofiarnego. Zbyt wiele było ofiar. Wkrótce stanowisko szefa NKWD było wolne.

Niektórzy autorzy są zdania, że Beria znał plany Stalina co do swojej osoby i postanowił wodzić pomoc w podjęciu decyzji w ten sposób, że poinformował go, że Jeżew gromadzi kompromitujące dokumenty o czołowych komunistach, w tym o Stalinie i jego roli w ruchu rewolucyjnym.

Zaczął się czas Berli. Jeden z najbardziej ponurych okresów w historii Rosji Sowieckiej.

W tym czasie napisał Osi-

Malenkow kierował w owym czasie wydziałem kadr kierowniczych KC WKP(b) i niewykluczone, że to on przyłożył rękę do przeniesienia samego Stalina. Wypróbował już Lawrientia. Przypuszczenie to może potwierdzać fakt, że Malenkow do ostatniej chwili słał Jeżewa jako odanego bojownika i nieugiętego bolszewika, a kiedy ten zniknął ze sceny i na jego miejsce pojawił się Lawrienty Pawłowicz, przeżywał katusze wątpliwości czy nie podzielił losu swego współpracownika.

Malenkow był jedną z głównych sprężyn terrorku, z jego pomocą rozgromiono wiele organizacji partyjnych. Był mordercą działającym „za biurka”. Złotliwi nazywali go

„kamiennym zadkiem”. Teraz został bliskim współpracownikiem Berli, który mimo że wiedział jakie stosunki łączyły go z Jeżewem, nie podjął żadnych działań przeciwko niemu.

Beria początkowo chciał pokazać się jako człowiek, który zaprowadzi nowy ład w

du i KC. Rozbudował siatkę informatorów i donosicieli. Niewykluczone, że także Soso miał u niego zakospirowaną teczke. Nie podważa to faktu, że był słępnym wykonawcą jego poleceń.

Lawrienty Pawłowicz Beria zaczął więc swoje urzędowanie od dalekiej agencji reform. Powołał się szef NKWD oraz wyższą szkołę w Moskwie. Na uczelniach tych kształcili się przyszłe kadry oficerskie, ale doskonale się również na kursach specjalistycznych szeregi personelu średniego i pomocniczego, którzy za czasów Jagody i Jeżewa zajmowali się głównie trucieleństwem, skrytobójstwami i terrorkiem. Teraz miał

tytuł właściwi czekici, nie agenci i informatorzy. Nazywano ich w skrócie „seksel” — sekretnej służby. O jeden stopień niżej stał tak zwany sekretaryjny oświadczył — czyli tajny informator. Agenci ci wraz z pospolitymi donosicielami będadymi na ich usługach sprawowali kontrolę nad całym życiem w Związku Sowieckim.

Niezwykłą historię przytacza zleć Nikitę Siergiejewicza Chruszczowa — Aleksiej A. dżubej (opowiadał mu ją z kolegiem NKWD — Nikołaj Miesiacow). Relacjonował on Stalinowi jakieś tajemne dokumenty podczas spaceru po ogrodzie dacz. Towarzyszył im stałe oficer ochrony wy-

pierwotnie była własnością Nikołaja Bulgagina, ale podczas jednego z kolejnych przesłuchań jego seifu została ukradzioną i trafiła w ręce Berli. Sprawa wyszła na jaw gdy likwidowano Berię. Również wszystko co stanowiło jakąkolwiek wartość: biżuterię, obrazy, które najprawdopodobniej mieściły rozstrzelanych i zesłanych, a potem z gabinetów kątów, broń myśliwską i zabytkową, a nawet kupony materiałów, kosmetyki, no i oczywiście futra.

Beria pracował metodycznie. Zaczął od zastraszania i demonstrował siły. Dysponując tajnymi informacjami na temat rodziny i krewnych poszczególnych gospodarzy Kremla, zapewniał sobie posłuch i milczenie. Puszczal plazmę niektóre wybrki synów i córki prominentów, „zapominał” o takim czy innym kuzynie i w ten sposób wplątywał w swoją sieć setki ludzi.

Szpiegowania była nieodłączną fobią Stalina. Sprawa Tuchaczewskiego i innych generałów, wielu intelektualistów (Izaak Babel — jeden z najwybitniejszych pisarzy sowieckich lat trzydziestych uznany został za szpiega angielskiego i francuskiego) wyraźnie świadczyły, że wystarczy cię podejrzenia aby ludzie nawet z najbliższego otoczenia Wielkiego Jeżykowskiego znaleźli się z dnia na dzień przed „plutonem egzekucyjnym” i padli od jednego strzału w tył głowy, albo też — jak to mawiał Beria — zostali starci na pył obywateli. Okrutny los zgłotował Lawrienty Pawłowicz brata Lazara Kaganowicza — Michailowa, byłemu ministrowi lotnictwa. Beria znalazł człowieka, który złożył fałszywe zeznania, po czym zreflektował sprawę w Biurze Politycznym i w konsekwencji doprowadził do samobójstwa człowieka fałszywie oskarżonego o szkodnictwo w przemysł samolotowym. Michail Kaganowicz zastrzelił się z własnego pistoletu w toalecie przyglądając do gabinetu Anastasa Mikołajowa. (cdn.)



Mechanizacja, automatyzacja i robotyzacja to współczesne mity równie bałamutne jak i szkodliwe. Wyobraźmy sobie tylko maszynę wykonującą czynność przedstawną na zdjęciu. Z iluż musiałaby się składać różnych części zamienionych, absolutnie nieosiągalnych i całkowicie nie do zrobienia? (cd. str. III)

## Janusz Nicyporowicz

# CZERWONY PAJĄK

Ludowym Komisarzom Spraw Wewnętrznych. Kiedy w 1937 roku zlikwidowano niemal całe kierownictwo rostkowskiego komitetu obwodowego i w niektórych fabrykach brakowało już ludzi do kierowania przemysłem, Beria zastopował represje. Mianował nowego szefa zarządu NKWD. Został nim Abakumow, ponury i cyniczny zbrodniarz opisany przez Aleksandra Sołżenicyna w książce „Krag pierwszy” w rozdziale „Towarzyszu Stalin, oddajcie nam karę śmierci”. Wyplynie on jeszcze na szerzej wody. Nowy szef NKWD zwołał wówczas nawet niektórych aresztowanych i przywrócił ich na dawne stanowiska. Poleciał także rozprzeć odwołania usuniętych z partii.

Były to jednak pozory i posunięcia mające na celu udzielenie czujności. Beria doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że może podzielić los swoich poprzedników na tym stanowisku jeśli nie skupi w swoim ręku dostatecznej władzy. Prowadził więc wiele działań pozornych, intrygowal, gdyż doświadczonej czystości podpowiadało mu, że panowanie nad sytuacją zapewnia tylko trzymanie wszystkich w szachu. Zaczął więc gromadzić materiały i informacje o poszczególnych członkach rza-

to był terror planowy i „zgodny z prawem”. Dużą rolę przypisywał kontrwywiadowi i tajemnym aparatowi zbierania informacji. Instytucja ta stała się z czasem tak sprawną, że Beria zdolał ogarnąć nią cały kraj, całe terytorium Związku Radzieckiego.

Agentów szkolono według następującego programu: historia WKP(b), technika pracy wywiadu czyli zakładanie i interpretowanie informacji, przesłuchiwanie, werbowanie agentów, kurs podstawowych wiadomości z prawa karnego oraz gruntowne wiadomości o wrogach stalinizmu: trockistach, bucharystach, mien-szewikach, syjonistach, nacjonalistach, organizacjach religijnych i o emigrantach. Jak podaje Borys Lewickij w pracy „Terror i rewolucja”, główny urząd bezpieczeństwa państwowego zmienił się tylko w obrzmy aparat, który w przededniu wybuchu wojny zatrudniał — jak twierdzą eksperci — kilkadziesiąt tysięcy pracowników. Główną rolę odgrywali przy tym nie

przebiegający rozmawiających o kilku krokach. W pewnej chwili Stalin przystąpił i to samo nakazał swojemu rozmówcy.

— Zwolnij kroku — powiedział — on nas podśledzają, to berioński szpicel. Jeśli ja się ich boję, to co z innymi?

Fakt ten można interpretować dwójako: albo była to psychotyczna typowa dla Stalina, chociaż raczej należy wątpić aby obawiał się on człowieka, którego mógł w każdej chwili unicestwić, albo też była to gra mająca na celu uczulić pracowników NKWD, że lepiej niczego nie ukrywać, bo i tak wszystko wyjdzie na jaw, że Beria jest okiem i uchem ojca światowego proletariatu. Nie jest już dzisiaj tajemnicą, że agenci Berli, a to pod pozorem sprawdzania telefonów, a to pod pretekstem kontroli zabezpieczenia sejfów, przeprowadzali nielegalne rewizje w gabinetach członków ścisłego kierownictwa. Sporządzano raporty nie tylko z samych przesłuchań, przesłuchań i rewizji, ale — niejako przy okazji — także brutalnie okradano prominentów i to nie tylko tych, którzy szli na sytkę, do obozu lub pod mur. Znała się sprawa pewnej obligacji wartej sto tysięcy rubli, która



## W cieniu defilady (2)

Jeszcze do niedawna nazwisko Rim Su Gyong, studentki IV roku filozofii i dziennikarki na seuleskim uniwersytecie, było mało znane. Dziś jest to niekiedy mieszkaniec Korei Południowej i sporo ludzi na świecie. Jej obecność na XIII Światowym Festiwalu Młodości i Studentów pokrzyżowała wypracowane wcześniej scenariusze imprez i spotkań, a nieoczekiwany finał pobytu Su Gyong na Północny sprawił, że mówi się tutaj o niej: bohaterka, „kwiat zjednoczenia”, „córka narodu”.

Podobnie jak w wielu instytucjach, szkołach, na ulicach miast, również w moim hotelu „Pothong” zwraca uwagę ekspozycja kolorowych, doskonałych technicznie fotografów, ilustrujących przebieg wizyty Rim Su Gyong w Korei Południowej. Ludzie zatrzymują się, patrzą.

Moi opiekunowie przywołują mnie w piątek do Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą. Nikt, o dziwo, nie wita nas w progach od niedawna pracownicy umysłowej spóźniają się na polach spółdzielczych, w fabrykach i na budowach, oczywiście bezpłatnie. Tutaj wszędzie odczuwa-

ny jest dotkliwy brak rąk przy maszynach. Chodzi też o to — jak się tu mówi — że by fizycznym trudem zniwelować intelektualną gnuśność.

W zupełnie pustym budynku, jedynym dyżurnym unachamnia widok i wraz z nieodłącznymi opiekunami oglądamy film pt. „Kwiat zjednoczenia”. Tymu ludzi na lotnisku w Phenianie, witające Rim Su Gyong, która 30 czerwca przyleciała z Moskwy.

O jej przyjeździe dowiedzieliśmy się kilka godzin wcześniej — wyjaśnia Tien Suu Hl. — Nikt już nie wierzył, że na Festiwalu będzie jakaś reprezentacja Korei Południowej.

Jest więc zarejestrowane owoce powitanie. Potem międzynarodowa konferencja prasowa. Rim Su Gyong reprezentuje Narodową Radę Studentów Korei Południowej „Chondaebyop”, której przedstawiciele zostali oficjalnie zaproszeni przez Stałą Komisję Międzynarodowego Komitetu Festiwalowego oraz przez Koreański Komitet Festiwalowy. Podczas konferencji Rim Su Gyong mówi:

— Cztery godziny wystarczyły, żeby przyjechać tutaj z Seulu samochodem. A ja dotarłam do Phenianu po dziesięciu dniach, straciwszy

tylko w samolotach 26 godzin i w ten oto prosty sposób zostaje zilustrowany dramat Półwyspu Koreańskiego. Trwający od 1953 roku podział kraju na dwa wrogi sobie organizmy. Wszelkie dotychczasowe inicjatywy pokojowe zjednoczenia ze strony KRLD nie przyniosły spodziewanych rezultatów, ponieważ obydwie koreańskie państwa dzielą nie tylko 5-metrowy mur długości 240 km, ale także określone sojusze, z

ne powitanie z placzącymi mieszkańcami Phenianu. Kawalkady samochodów, towaryżących studentów na ulicach miasta. Porównując przemówienia w klubie koreańskim Spotkania z członkami delegacji Międzynarodowego Związku Studentów i z przedstawicielami delegacji Północy na studenckie rozmowy Północy i Południa Rim Su Gyong prosi uczestników Festiwalu, żeby wspierali walkę studentów połud-

wie. — Góry Pektu są święte — mówią w Korei Północnej — bo tutaj „wielki wódz” Kim Ir Sen prowadził walkę rewolucyjną z Japonczykami i tu urodził się jego syn, drugi przywódca — Kim Dzong Il. Studentka z Seulu uczy się specyficznej historii swoich rodaków.

Stąd właśnie Rim Su Gyong wyrusza 20 lipca wraz z grupą zagranicznych przyjaciół i Koreańczyków, żyjących po-

kieście katolicy jeden z USA, drugi, Mun Giu Hion z Filipin, który przybył specjalnie po to, aby przeprowadzić bezpiecznie Rim Su Gyong przez linię demarkacyjną Kamery śledzą kolejne dni głośności i coraz bardziej wywieńczonej ludzi, których po tygodniu przewieziono do szpitala.

15 sierpnia, w rocznicę utworzenia KRLD Rim Su Gyong jest ponownie w Pannundzo-



Rim Su Gyong i ksiądz Mun Giu Hion przekraczają granicę pomiędzy Północą i Południem.

# Dramat na 38 równoleżniku

Korespondencja własna z KRLD

których wynikały systemy polityczne, poziom rozwoju gospodarczego i nieustający potok wzajemnych oskarżeń o złą wolę.

Rim Su Gyong przybyła do Phenianu w intencji zjednoczenia kraju. Każdy jej ruch, każde słowo śledzili kamerzy filmowe i telewizyjne, a w podróży towarzyszyły jej dziennikarki i fotoreporterzy Rim Su Gyong przemawia podczas otwarcia festiwalu. Uczestnicy z międzynarodowej konferencji studenckiej. W biegu na festiwalową miłą pod hasłem „XXI wiekowi — pokój”. Kamera rejestruje entuzjastycz-

niowokoreańskich o zjednoczenie ojczyzny.

7 lipca, podczas mityngu solidarności z walką narodu koreańskiego Rim Su Gyong podpisuje w imieniu przewodniczącego „Chondaebyop” wspólną deklarację młodzieży i studentów Północy i Południa o samodzielnym pokojowym zjednoczeniu ojczyzny. Obok składa swój podpis przewodniczący Komitetu Studentów Koreańskich — Kim Dzan Rion.

Już po Festiwalu Su Gyong pozostaje nadal w KRLD. Wyrusza na północ, w góry Pektu. W Korei Południowej nie ma miejsca o takiej sta-

żać krajem oraz studentów KRLD — na południe. Tygodniowy marsz zjednoczeniowy kończy się w pobliżu 38 równoleżnika, w Pannundzomie Rim Su Gyong postanowiła wrócić do domu przez linię demarkacyjną. Ale jej próby adresowane do władz w Seulu oraz w USA o wyrażenie zgody pozostały bez echa, podobnie jak apele Komitetu Pokojowego Zjednoczenia Ojczyzny i Czerwonego Krzyża.

Rim Su Gyong rozpoczyna głodówkę protestacyjną, a wraz z nią grupa białych i kolorowych studentów. Są też dwaj południowokoreańscy

mie. Wokół niej są rówieśnicy i tłumy mieszkańców pobliskiego Kesongu, miasta, które do roku 1953 należało do Korei Południowej. Po tamtej stronie mieli oczekiwać Rim Su Gyong rodzice, koledzy z organizacji i dziennikarze. Nie ma nikogo, oprócz amerykańskich żołnierzy. Jest godzina 14.20 czasu miejscowego, 15 sierpnia 1989 roku. Po 38 latach od zakończenia wojny koreańskiej pierwsze cywilne osoby przekraczają oficjalnie linię demarkacyjną. Wszyscy ludzie placzą, proszą Su Gyong, żeby została. Po jej twarzy spływają łzy. Razem z księ-

dzem Mun Giu Hion, trzymając się za ręce, przechodzą symboliczny krawężnik i po chwili znikają za drzewami. Tyle film i fotografie.

W kilka dni potem dotarły do Phenianu wieści i telewizyjny zapis z Japonii. Rim Su Gyong oraz ksiądz zostali aresztowani pod zarzutem na-

ruszenia prawa o bezpieczeństwie państwowym w Seulu manifestują studentki, do Phenianu napływają listy ze świata, solidaryzując się z bohaterką studentką. Dramat trwa, a jego finał trudno przewidzieć.

KRYSTYNA KONECKA

## NOCLEG

Ociąg dalszy ze str. I

kowi przy rozbiieraniu się. Ow rumieni się po spuszczeniu spodni. Odwraca się tyłem.

— Od kiedy to jesteśmy wstydlivi? —

— Od urodzenia, eudotwórzyli.

Gdyby tacy klienci gościli wyłącznie w Izbie, byłoby to rzeczywiście żłobek. — Ale takich — wzdycha pani Kazia — jest jak na lekarstwo. Tu się widzi zapita nędzę, poróżbione łby, przetrąta gorzłą wątrobie, izar po skradzionych ostatnich groszach... Wszystko tu już było. I każdego dnia zaczyna się od nowa.

Przez oszkloną szparę w drzwiach widzę jak głęboko zasnął kolejarz — mężczyzna pod pięćdziesiątkę. Był tak umorusany węglem, że gdyby nie kolejarzki mundur, wzięto by go za kominiarza. Zgodnie z porządkiem — na numer czwarty. Droga do łóżka odbył obezwładniony przez trzech sanitariuszy. Lżył i miotał się. Groził, że wyszłby Izbę w powietrze.

Z wielką rutyną i intuicją lekarz musi wyłowić z potoków piątkowego i nieskoordynowanego bełkotu zdania, które mogą dać jakiś sensowny ślad.

Najpierw — powiada doktor Rysard — trzeba na pewno wiedzieć, że to pijany

a nie chory np. na śpiączkę wątrobową, dającą efekt bardzo podobny do alkoholowego upojenia. Potem muszę się zorientować, czy nie trzeba delikwenta od razu przetrząsnąć na ostry dyżur do szpitala, gdyż dostarczono nam pijaka, np. ze złamanym żebram albo pękniętą czaszką. W ciągu kilku minut, którym towarzyszy wycie lub spokój nieprzytomnego, mam czas podjąć decyzję. Wie pan, tu nie wystarczy być lekarzem, tu trzeba być żonglerem — rozumieć sytuację w lot i ryzykować.

Około 22 trwa obrzęd przyjęcia po raz piąty — kobieta, a właściwie... jej cień. Dwa- dziesiątka ośmiu lat. Na twarzy — czterdzieli ośmiu! Oczy nieprzytomnie błędzą po obecnych milicjantach, lekarzu, sanitariuszach.

O Boże, za co? Za co mnie Bóg pokarał? — lamentuje.

— Wartościowego nie pani nie ma przy sobie? —

— Nie wiem, zdaje się miałam złoty pierścionek... —

— Zdać się, czy na pewno? —

— Nie wiem, dał mi pan święty spokój. Oj, głowa pęka... Dlaczego mnie tu przywieźliście? Nikogo nie zabiłam, nikomu nie ukradłam!

— Przecież się pani tutaj, jutro będzie co innego mówił.

Sierżant z wężem a la Waleśa wypisuje protokół. Męczy się przy rubryce „zastrudnienie”. W dowódzie nie ma żadnej pieczęci, a z planego gołkoku — „nie pojmiesz”? Bo co to jest „gerpisy”?

Gdy przychodzi moment zmiany garderoby — widać kobiecina przelatającego się w herod-babe. Rzuca się na sanitariusza, drapie go po twarzy, kopie lekarza.

— Zaciemnienie! — krzy-

czy ktoś śpiewał, „czego może chcieć od życia”. Wspomina — pierwszy raz w Izbie wytrzeszczyło to ja byłem kiedyś miałem piętnaście lat. — Wiesieciu, nie bądź taki głupi i tykaj! — mówili u cieci na weselu. Zresztą, mamusia też mi mówiła czasem: skombinowałbyś półowieczkę, bo coś mnie tak cholernie suży dzisiaj. Ja zresztą, powiem panu, dużo nigdy nie piłem, bo ja jestem po wypadku i miałem uraz głowy. Pięćdziesiątka, znaczy, to dla mnie starczy. Głowa mnie boli po trzęsieniu, ale lekarze mówią, że poza tym to ja jestem normalny... —

W domu pewnie martwią się o pana? — pytanie do kolejarza.

— Nie jestem w domu, więc nie wiem, czy się martwią.

Mieszka poza Białymstokiem, do pracy dojeżdża pociągami. Wstaje o czwartej

— Powiedzmy — „nie trochę”. Miałem odmówić kumpłowi? —

— Kto pokryje koszty? —

— Niech pana o to głowa nie boli.

Następny do wyjścia. Taki jest porządek. Pożegnanie z białą koszulą — powrót do swojego rodzaju Rachunek i refleksje napierające na trzęsawicy mózg.

Po południu zaczyna się następna doba. Będzie bliźniacza i — pozostałe także. Każdej nocy prześwietli ośmiu—dziesięciu z tych, których alkohol powalił na białostockich ulicach, będzie trzęsawic w tej „szkownej” norze. Co czwarty bez dowodu, co trzeci alkoholik i nie pracuje. Wszyscy deklarują się jako wierzący...

— Powiedzmy — „nie trochę”. Miałem odmówić kumpłowi? —

— Kto pokryje koszty? —

— Niech pana o to głowa nie boli.

Następny do wyjścia. Taki jest porządek. Pożegnanie z białą koszulą — powrót do swojego rodzaju Rachunek i refleksje napierające na trzęsawicy mózg.

Po południu zaczyna się następna doba. Będzie bliźniacza i — pozostałe także. Każdej nocy prześwietli ośmiu—dziesięciu z tych, których alkohol powalił na białostockich ulicach, będzie trzęsawic w tej „szkownej” norze. Co czwarty bez dowodu, co trzeci alkoholik i nie pracuje. Wszyscy deklarują się jako wierzący...

— Powiedzmy — „nie trochę”. Miałem odmówić kumpłowi? —

— Kto pokryje koszty? —

— Niech pana o to głowa nie boli.

Następny do wyjścia. Taki jest porządek. Pożegnanie z białą koszulą — powrót do swojego rodzaju Rachunek i refleksje napierające na trzęsawicy mózg.

Po południu zaczyna się następna doba. Będzie bliźniacza i — pozostałe także. Każdej nocy prześwietli ośmiu—dziesięciu z tych, których alkohol powalił na białostockich ulicach, będzie trzęsawic w tej „szkownej” norze. Co czwarty bez dowodu, co trzeci alkoholik i nie pracuje. Wszyscy deklarują się jako wierzący...

STANISŁAW FIEDOROWICZ

## DZIWI ŚWIATA ROŚLIN

### Eliksir młodości

Przez wiele lat uważana była za roślinę czarodziejską. W średniowieczu warzone z niej eliksiry młodości, a alchemicy próbowali otrzymać złoto. Tajemnicze doświadczenia przetrwała inkwizycja, ale jeszcze przez parę wieków lek o nazwie „aqua auri” uważany był za panaceum na wiele chorób.

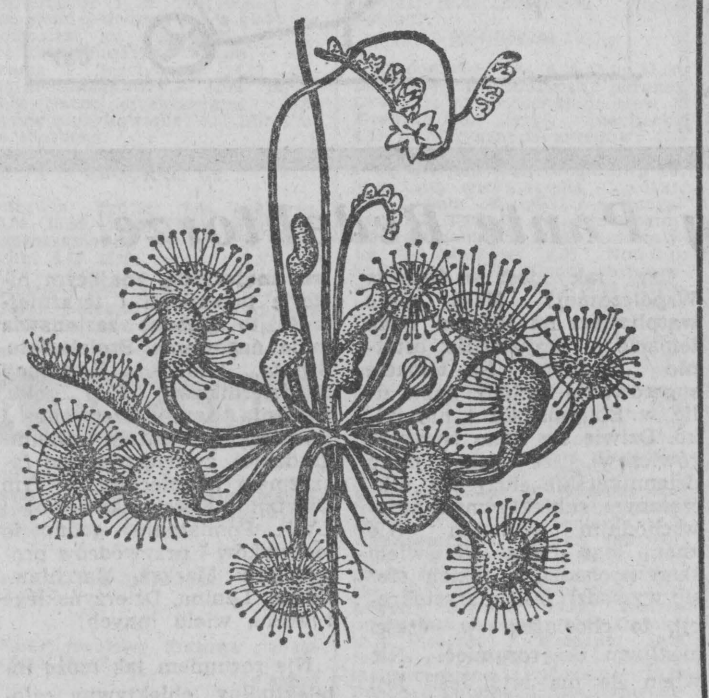
To wielkie zainteresowanie ROSICZKĄ spowodowane było niezwykłą fizjologią tej rośliny. Jest to bowiem rzadki w naszym klimacie przykład rośliny owadonożnej odżywiającej się mrówkami, komarami i muchami. Rosiczka lubi okolice wilgotne, wysokie torfowiska, porośnięte bagnetem. Tuż nad powierzchnią gleby wytwarza zielonkawo-żółte zakończone czerwonymi włoskami o kształcie buławek. Włoski wydzielają perliste, żółte kropelki kleistego płynu, który alchemikom kojarzył się z płynnym złotem. Ciecz jest pułapką na owady. Ofiary

szamoczące się w liściach poddają roślinę do wydzielania enzymów trawiących białko. Chitynowe pancerzyki owadów wydmuchuje wiatr.

W czerwcu z rozety liściowej wybiła się pęd kwiatowy, na którego szczyście tkwi grono złożone z drobnych, białych kwiatów.

Badania nad rosziczką trwają; dziś wiadomo, że wiera w „eliksir młodości” nie była zupełnie bezpodstawną, gdyż wyciągi wykazują silne działanie przeciwniażdżycowe.

(Leng.)



Na froncie organizacji pracy odnotowaliśmy kolejny sukces. Kiedy brają surowców, materiałów, półproduktów, technologii bądź jakichkolwiek innych pomysłach produkcyjnych, pracownik nie siedzi beczynnie, ale za- słuzenie wypoczywa. (cd. str. IV)

## Starzy, schudni pan,

gdy idzie ulicą, spaceruje alejką parkową, w urzędzie, na małej czarnej w śródmiejskim barze, z przyjaciółkami pamiętającymi czasy teatralnej „Tęczy”, skupa na sobie spojrzeńa przechodniów. Ten styl, elegancja na ile pozwala skromna emerytura, życzliwość, szlachetność, a otoczenie znamienuje inną epokę.

Przyjechał do Białegostoku z Wilna w styczniu 1945 roku.

— Jeszcze działa nie opodał bity — wspomina Edward Laskowski, gdy przygotowaliśmy pierwsze sztuki dla białostockiej publiczności.

Debiutował przed 60 laty w wileńskiej „Reducie” jeszcze pod dyktando Osterwy lecz doskonale kunsztu aktor- skiego w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej było poza zasięgiem jego możliwości finansowych. Wcześniej

## PORTRETY

Grał przy boku Kreczmara, Mileckiego, Pichelskiego i Wyżkowskiego.

Angażowano pana Edwarda do wielu sztuk, w których potrzebni byli chłopcy, uczniowie, studenci. Był synem Banka w Mackbece Shakespeare'a, ale grał też syna księżnej w „Złotym wieku rycerstwa”, przy boku samej Stanisławy Wysokiej. Wilno liczyło wówczas 220 tys. mieszkańców. Było wśród nich 70 tys. Żydów. Żeby ich zdobyć dla teatru wystawiali sztukę „Wesele żydowskie”.

Nie zawsze na czas był wypłacane pobory. Obywali się przecież bez dotacji. Najlepsi chodzili bez grosza w kieszeni.

W końcu sezonu 1930/31 dyrektor Zelwerowicz zdecydował się na opuszczenie Wil-



rym miał być grany polski dramat. Nieraz podjeżdżano autobusem pod same drzwi budynku, gdyż bojówki Hitlera tworzyły szpalę z kijami lub kamieniami w rękach.

Ostatnie przedwojenne wakacje. Miał trwać trzy miesiące — do tamtego września. Do Katowic już nie wrócił. Został w Wilnie. Tu w pełne- rze na Górze Zamkowej próbowano grać dramata o czasach Władysława Jagiełły pt. „Miecz i krzyż” Cate-Mackiewicz. Miał to służyć ku pokrepleniu serc. Dyrektorem teatru był profesor Pobóg Kielanowski, brat późniejszego, pierwszego rektora Akademii Medycznej w Białymstoku. W kilka miesięcy później w Wilnie znalazła się cała plejada znakomych ak-

w Białymstoku, Toruniu, Olsztynie. Nie zastanawiał się długo. Wraz z dosyć liczną grupą aktorów udał się pierwszym transportem do Białegostoku. Dobrana to była trupa teatralna: Hanka Bielicka, Michał Melina, Mieczysław Downumt, Jerzy Duszyński, Jędrzej Kestowicz, Igor Smiałowski, Mieczysław Wojnicki, Władysław Szulżyński, Stanisław Miłski.

— Miałem zniszczone, śródmieście w gruzach. Teatr mieścił się w siedzibie dzisiejszego kina „Ton”. Szalenie sympatycznie przyjęli nas miejscowi aktorzy i organizatorzy powojennego życia kulturalnego a przede wszystkim teatralnego: Rena i Władysław Szumowiczowie, Władysław Szulżyński i Tadeusz Aleksandrowicz. Bardzo energicznie działał Zygmunt Ró- zyczki.

— Jedni aktorzy, tak jak my przyjeżdżali do Białegostoku,

# Taki piękny flirt z Melpomeną

stracił ojca. Musiał zarabiać na siebie. Został więc charakterystycznym grającym zarazem setki epizodycznych ról.

— Byłem zauważany. Wchodziłem z brawami grając w epizodach — tłumaczy mi pan Edward w swoim skromnym mieszkanku przy ul. Akademickiej pełnym albumów, fotografii, plakatów teatralnych i programów będących echem bogatego życia mojego rozmówcy.

— Pierwsze mieszkanie, jakie otrzymaliśmy od władz miasta było w ogrodach przy ul. Podleśnej: pokój ze wspaniałą kuchnią i łazienką. Mieszcilo się tam dziesięć osób. Ja spałem w kuchni na podłodze, dzieci pod stołem, mama zajęła wannę.

na, bo nie miał pieniędzy na gazę aktorskie i wypłaty personelowi technicznemu.

Nowy dyrektor i nowi aktorzy. Wówczas poznał Ninę Andrycz, Henryka Borowskiego, Zbigniewa Mroczewskiego, Stefana Śródkę i wielu nowych absolwentów PIST.

Pan Edward uczył się teatru nadal w sztuce. Mam lat dwadzieścia sześć, głównie grał Mieczysław Węgrzyn, rozstrzelany później we Lwowie przez Niemców. W „Golgotie” sztuce wystawionej przed Wielkanocą w 1932 roku granej cztery razy dziennie, ludzie kłękali, tyle było w niej ekspresji, któregoś razu duża palma stająca na środku sceny spadała na głowę Chrystusa, zaś aktor zaklął z bólu. Sztukę zdjęto chociaż zapłacono za miesiąc z góry. Grał w niej trzy różne postacie: Lazarza, Apostoła w ostatniej wieczerzy. Zyda, wjeżdżającego do Jerozolimy. Placono trzy złote za spektakl. — Miałem wtedy syte święta — uśmiecha się do swoich wspomnień.

W 1937 roku otrzymał propozycję pracy w Teatrze Polskim w Katowicach. Grał w Zabrze, Gliwicach, Opolu, Raciborzu. Wystawiali na Dolnym Śląsku sztuki wskrzeszające tradycje i przypominające

o tradycjach: „Zygmunta Augusta”, „Obronę Czeszochowy”. I inne których tytuły czas zatarł już w pamięci. Był to dobrze sytuowany teatr — mówi — pod dyktando Marii- na Sobaniek. Kierownictwo literackie pełnił w nim Gustaw Morcinek i Emil Zegadłowicz.

Wówczas, a był to już 1937 rok: zdał swój zawodowy egzamin. Przed próbą generalną „Wieczoru trzech króli” przyszli do pracowni aktorzy. Znowu charakterystycznie postacie: Kawk, Chudogęby, Melchorio. To było na dobry początek.

Gdy w 1939 roku wystawiano „Galazkę rozmarynu” Zygmunta Nowakowskiego nie zapomniano o panu Edwardzie. Grał w 100 przedstawieniach Autobus teatralny eskortowała do granicy nierzadko policja lub żandarmeria niemiecka na motocyklach ochraniających polskich artystów przed bojówkami nazistowskimi. Ale ileż radości dawał widzowie. Całe wsi- ślasko w strojach ludowych, pieszko i rowerami wybi- rały się na to przedstawienie. Grał młodego Sobora. Bywało że zagorzałymi nacjonalistami przebrani przewo- dzy elektryczne doprowadzające prąd do budynku, w któ-

torów.

— Każdy z nowo przybyłych to był na swój styl i ogład arbiter elegancji: Jan Cie- cierski, Jan Kurnakowicz, Z Jerzym Waldorffem przyjecha- ła Hanka Ordonówna. Tu za- czynal swoją karierę Emil Karewicz, a także piękna Hanka Skarżanka, Elwira Turska dzisiaj reżyser.

Było jednak coraz gorzej. Pohulanke zajęli Litwini. Teatr Polski mieścił się w kinie „Helos”, potem przeniesiono go do „Lutni”. Był też balet w którym często gościł przystojny oficer Jerzy Putrament.

Ten epizod utkwił mi w pamięci. Niemcy zajęli Wilno. Wczesnym świtem otrzymuje polecenie udania się na Stare Miasto z materiałami do charakterystyki i perukami. Chodziło o uratowanie wywar- nego z wieniała przy pomocy lekarzy oficera Armii Krajowej Cate działacza była pe- netrowana przez Niemców.

Zrobiłem z niego wienia- ła, który na furze pełnej o- bornika wyrwał do centrum. Pierwsze skrzypce grała w tej mistyfikacji Hanka Skarżan- ka.

W styczniu 1945 r. przybył do Wilna dr Jerzy Sztach- ski. Będziemy otwierać teatry

inni opuszczali to miasto w ślad za wyzwalanymi ziemia- mi polskimi. Tak zrobili przy- byli przed nami w sierpniu 1944 r. z wyzwolonego Lubli- na Joanna Blońska, Lidia Zamkow, Halina Kossobudzka, Hanka Czengary, Marian Mel- ter, Józef Kondrat, Jan Swi- derski i późniejszy wspaniały odtwórca Chopina z filmu „Młodość Szopena” — Czesław Wolkejko.

\*\*\*

W ubiegłym roku na swoje 60-lecie pracy teatralnej pan Edward stworzył postać dyna- micznego 100-letniego starca w „Krzesłach” Ionesco, dra- matu wystawianym na scenie teatru Al. Węgliński.

Dzisiaj patrzy na swoje drugie po Wilnie miasto z troską i niepokojem. Pogarszają się obyczaje, panoszą arogancja i niechęć do Ale- pa. Edward nie gani za to młodzież. Skutecznie de- pta- ne były przez te lata autory- tety moralne. A miasto jednak jest piękniejsze i tylko czekać jak ludzie będą stawali się so- bie lepsi — twierdzi z pogodą ducha

JOZEF MAKOWIECKI

Wziąlbym ja w agencję kino Magiel, albo i wychodek. Sklep, kawiarnię, bajzel, tno nie pozostawiać na Włodek.

Od pół wieku mojej ścianie Patronuje jego fizys. Sciana runie, on zostanie. Już niejedną przetrwał kryzys.

Światła myśli, wręcz prorocze. Drogowiczką moich czynów. Chociaż chciałbym, nie podskoczę. Wzorem różnych sukisynów.

Co najwyżej mogę ci ja Kram otworzyć ideolo. W nim zaś wszystko, co przemiła dziś. Od czego żęby bolać.

Będzie równość elektryczna. Stanowiska będą z klucza. Będzie prawda dialektyczna i ten facet, co poucza.

Kram otworzę bladym światem. Sam przy kasie twarzą siedę nie przejmując się profitem. Wszak handlowałem z sobą. Będzie! JERZY NOWAK

## Moja inicjatywa gospodarcza





## Senku twoja mać

Rozmowa z CZEŚKIEM TRASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

Co tam słychać, panie Cze-  
śku?

U mnie zwyczajna normal-  
ka, ale niech wiecie i z moją  
Lilka pogada, bo u niej aż za  
bardzo słychać.

W jakim sensie?

W światowym, a jakże? Zro-  
biła się ona w tych sprawach  
bardzo okurant. Jak by kto  
chciał wiedzieć po ile w Pa-  
ryżu kostka masła kosztuje,  
niech do niej zaodrazu idzie.

A ona skąd o tym wie i do  
czego jej to potrzebne?

O to samo ja też ją pyta-  
łem. No to powiedziała dla mnie,  
że teraz tylko patrzy jak ben-  
dzim mogli jeździć po całym  
świecie za darem. Polaki bar-

mówi, że czy na wierzchu wy-  
łoży jak człowiek patrzy, co  
tam w sklepach do kupienia.  
I zresztą o cenach mówię, prze-  
ważnie gdzie taniej. Ale to  
nie takie pewne, bo ani ona,  
ani Ziuta — znaczy jej krewna  
— cudzych języków nie  
znają. Po rusku, owszem, mo-  
go się dogadać, ale i to ty-  
ko tyle, co potrzebne na ba-  
zary.

Po co oglądać jeśli niczego  
się nie rozumie?

Polak w handlowych sprawa-  
ch języka nie wymaga.  
Moja baba z Chinczykiem by  
się dogadała, jak by jaki przy-  
padkiem znalazł się na Bema  
targu. Gorzej z filmami. Po  
obiedzie same filmy puszczają.



dzo podobnie robiło się lu-  
biano ostatnio. Do tego stopnia  
kochane my się stali, że  
każdy jeden na Zachodzie  
chciałby mieć Polaka na  
dziadka, znaczy, że jego  
dziadek był Polakiem. No a  
jak już my tak zaczęliśmy je-  
dzić po tej naszej nowej ro-  
dzinie, odwiecając różne ciot-  
ki i wujasków, to trzeba wie-  
dzieć, co gdzie i za ile, nie-  
prawda?

Chyba pan przesadza z tą  
miłośnością do Polaków.

Ja tylko to mówię, co dla  
mnie Lilka nagadała. Ona  
kuzynka ma, co mieszka na  
Słonecznym Stoku dzielnicy.  
Dla nich tamóży zrobili tele-  
wizję ze sputnika i teraz dnia  
nie ma, że Lilka jej nie o-  
glądała. Jusz i na bazar  
przejechała chodzić! Sranie wy-  
jdzie, późno nocy wraca. I  
gapi się na wszystko, co tam  
tylko dają.

Ciekawego coś pokazują?

Podobnie nawet strasznie  
Na poczonkę, pośladał mi sa-  
me reklamki leco. I nie ta-  
kie jak u nas, że albo puszkę  
na karaluchy, albo komputer  
za dwadzieścia milionów. Lilka



Coraz popularniejszą staje się jednak praca na  
własny rachunek. Rośnie świadomość faktu, że każdy  
winien być kowalem własnego przemysłu. Kontec.

## Magazyn Współczesny ogłasza Wielki Konkurs z nagrodami pod hasłem:

# BUDOWALIM...

CO BUDOWALIŚMY? OCZYWIŚCIE, NASZ TZW. REALNY SOCJALIZM. KTO, KIEDY I JAK?

To są właśnie pytania, na które oczekujemy odpowiedzi od Czytelników. Chodzi nam o krótkie relacje z autentycznych zdarzeń w jakie obfitowała i obfituje nasza rzeczywistość, spisane w formie minipowiadane. Prace zakwalifikowane do druku będą honorowane wg obowiązujących stawek autorskich, zaś najlepsze z nich otrzymają specjalne nagrody. Redakcja zastrzega sobie prawo opracowywania tekstów pod względem literackim.

Oto pierwsze z konkursowych opowiadań:

### SPRAWOZDANIE

Niemal bezpośrednio po studiach podjąłem pracę w jednej z dużych firm budowlanych w Białymstoku, na stanowisku kierownika działu BHP. Już od pierwszego dnia rozpoczęło się Wielkie Chłanie. Jedni pracownicy żegnali poprzedniego kierownika, inni witali nowego, jeszcze inni po prostu korzystali z okazji żeby urozmaicić sobie smutne i monotonne życie biurowe. Festiwal ten trwał około dwóch tygodni, w trakcie których usiłowaliśmy parokrotnie wytrzeźwić. Bezskutecznie, niestety. Wśród moich nowych kolegów nie było ani jednego abstynenta i gdybym z któryś nie chciał wypić, miałbym w nim wroga do ostatnich moich dni w tej pracy.

Po dwóch tygodniach niespodziewanie zadzwonił dyrektor z pierwszym poleceniem służbowym. Miałem nazajutrz stawić się u niego z okresowym sprawozdaniem działalności komórki.

Nie się nie bój — pocieszył mnie mój zastępca. — Sprawozdanie było już gotowe przed twoim przyjściem do nas. Odczytasz tylko i z głowy.

Rano z bijącym sercem i na niezbyt pewnych jeszcze nogach wszedłem do gabinetu szefa. Siedział za biurkiem, w pobliżu roz-  
łożonej palmy. Na krzesłach przy ścianie usadowili się jego zastępcy w liczbie bodajże czterech, ponadto sekretarz POP i naturalnie przewodniczący związków zawodowych.

Otworzyłem teczkę i zacząłem czytać dokument liczący sobie chyba z dwadzieścia stron maszynopisu. Czytałem pierwszy raz i nie miałem zielonego pojęcia, o co w nim chodzi, ale starałem się sprawnie wrażeń, że wszystkie zawarte w nim zagadnienia mam nie tylko w głowie, lecz także w moim palcu. No więc czytałem, dyrektor od czasu do czasu kiwał głową, pozostali także, jednak w pewnej chwili katem oka dostrzegłem przez nie domknięte drzwi gabinetu mojego zastępcę, który dawał mi jakieś rozpaczyliwie znaki. — Znowu się urządził — pomyślałem i czytałem dalej.

Wreszcie skończyłem. Dyrektor podziękował mi, zastępca złożył gratulacje, opuściliśmy więc gabinet w poczuciu dobrze wypełnionego obowiązku. Tymczasem na korytarzu łapie mnie mój zastępca i pyta dziwnie rozdętym głosem: — Jak było?

W porządku — mówię. — A o co chodzi?

Jak się okazało, o pewien drobniak. Moje sprawozdanie pochodziło sprzed czterech lat. Pomieszały mu się teści...

### INŻYNIER

handlu narkotykami? Niektórzy twierdzą: „jak biznes — to, biznes — trzeba wyjąć z biznesowego zaścianka”. Ja zaś pytam: Po co? Nie wszystkim przecież smakuje ten światowy biznes! A może smakuje on „demokratycznej wielkości”? No cóż, w dzisiejszych czasach z demokracją walczyć nie można, bo „demokracja” służy do wszystkiego (przede wszystkim do zdobywania władzy). Jeśli tak, to... No nie, tego zdania nie dokończę, bo muszę sobie zostawić choć troszeczkę (ciut, ciut) wiary w mądrość człowieka.

He... he... he...

Skończcie wreszcie z tą „Jawnością” — bo nie każdy chce zapakować sobie wyobraźnię naszymi brudami. Swoje brudy smakujcie sobie sami albo magazynujcie je sobie w waszych prywatnych szambach, jeśli starczy wam na to miejsca na ziemi.

Proletariatusze (wszystkich krajów) obudźcie się!

Edyta Jelenczka  
Białystok

## Salon Odrzuconych

Kosze i archiwa redakcyjne wszystkich gazet pełne są różnych tekstów, które z takich czy innych powodów nie zostały zakwalifikowane do druku. Magazyn Współczesny postanowił zerwać z tą nie najlepszą tradycją. Uważamy, że w dobie powszechnego pluralizmu każdy winien mieć prawo do publicznego ogłoszenia swoich sądów, przemysłów i pomysłów. I właśnie w tym celu powołaliśmy do życia Salon Odrzuconych, drukując teksty wszystkich i wszystkich. Jedynym wymogiem jakie stawiamy tekstom, jest ich

objętość, która nie powinna przekraczać dwóch stron rękopiśmiennej lub maszynopisu.

Redakcja GW

Szanowni Panowie rządzący światem i... partiami marksistowskimi.

Gdzież wam to się sprawdził ten Kapitalizm? Może w Argentynie? (!) Wprawdzie mocnymi oznakami sprawdził się: AIDS, narkomania, terrorizm, handel bronią i narkotykami oraz utuczone brzuchy pewnych narodów w czasie wojen światowych (i nie tylko), ale to wszystko to przecież zgnilizna! Tak, tak — zgnilizna — a każda zgnilizna śmierdzi — niestety — twierdzenie zaś, że zgnilizna pachnie to cynizm i... fanatyczna głupota. (Nie obrażacie się Panowie, że „zgnili kapitalizm”). A jak można nazwać zakaz uprawy marihuany w Polsce? Czy naprawdę musimy otwierać się na świat — włączając się do światowego



## Szanowny Panie Redaktorze!

Sądzę, że każdego obywatela czytelnika Pańskiej i mojej zarazem Gazety, szlag trafiła czytając subiektywne artykuły dziennikarzy zatrudnionych w kierowanej przez Pana Redakcji GW.

Sądzę, że dziennikarz zatrudniony w organie mojej partii powinien być na wskroś obiektywny wiarygodny i w całości oddany prawdzie i tylko prawdziwej Redakcji. Redakcyjne pióro powinno służyć jednemu społeczeństwu czytelników a nie jej dzieleniu i poróżnianiu. Informowaniu czytelnika zgodnie z prawdą i faktami historycznymi o przeszłości i teraźniejszości. Również i o przyszłości jeśli piszący nie grzeszy mądrością na temat przewidywania.

Czy tak jest w Gazecie Współczesnej? Mam sporo wątpliwości na jednym tylko temacie — przykładowo, ostatnio „modnym” Na temacie sugerowania zmiany nazwy ulicy w Białymstoku i nie tylko. Dziwili się Panu Niczyńskowiczowi, że jego pióro dziennikarskie służy tak nieczynnemu, subiektywnemu i wchodzącemu w tematykę. Nie znam tego Pana. Nie wiem skąd pochodzi, z jakich sfer się wywodzi jeśli z arystokracji, to chociażby w części mógłbym Go rozumieć. Nie wiem ile ma lat? Jeśli jest „smarkaczem” znającym przeszłość ostatnich, np. 50 lat tylko z lektury Kuriera Podlaskiego albo opowiadań babki arystokratki to Mu się nie dziwie. Ale jeśli jest dojrza-

łym mężczyzną, znającym historię przeszłości i teraźniejszość to głęboko zastanawiam się nad negatywnym wpływem „modnego” na temacie sugerowania zmiany nazwy ulicy w Białymstoku i nie tylko. Istniejąca Armia Czerwona i Radzieckiej Bitwy Stalingradzkiej, zwycięstwa nad faszystycznym Niemcem, w tym Dwyżjki Kościuszkowskiej i LWP Pomiatane godnością teoretyków i przywódców proletariatu. Marksa, Marchewskiego, Lenina, Dzierżyńskiego i wielu, wielu innych!

Nie rozumiem jak może intelektualny, obiektywny człowiek obrażać Obrońców Stalingradu, dzięki którym nastąpił zwrot w dziejach II-giej wojny światowej! Czy jest gdzieś dziś historyk, który obalił fakt bitwy stalingradzkiej?

Jeżeli chcemy być sprawiedliwi, obiektywni, demokratyczni to kierujemy się rozumem i rozsądkiem. Nie wpadamy w mściwostkę skrajność a szczególnie w ocenę faktów zasłochi historycznych.

Z poważaniem M. Turowski  
Białystok, dnia 3.XI.1989 r.

niepodbudowana będzie interwencja prawna i administracyjna. Realizowany etap po etapie ustrój szczególności społecznej będzie eliminował zbędne pozostałości z ustroju kapitalistycznego, a więc chęć pomnażania dóbr osobistych, chęć posiadania niechęć do unifikacji itd.

Filozofia marksistowska wymaga zmiany pojęcia i większej dawki krytycyzmu. Dzień dzisiejszy udowadnia, że wiele leninowskich teorii musi zostać pozostawione, ponieważ wcielanie ich w praktykę grozi destabilizacją państwa, załamaniem gospodarki i rozstrojem nerwowym. Możnoby wrócić do systemu, w którym indywidualna inicjatywa, silna i nieustanna, dominacja nad państwem, który przez przykład lub za zgodą dla ustroju został dyktatorem, sprowadzi nas na drogę, po której będziemy gonili dolara uciekając przed rublem.

NICZYŃSKOWICZ



## Nie lepiej wziąć rozwód? Pechowe w s i e

Pod względem liczby niespodzianek wesele Billa i Suzanne Bakersów słusznie może pretendować do wpisania do „Księgi Rekordów Guinnessa”.

Duchowny, który dał ślub młodemu parze, miał po drodze wypadek i z największym trudem wytrzymał do końca ceremonii. Świątek para młoda w ogóle nie zjadła, zaś świadkowie ze strony par młodej nieustannie kłócili się o to, czy i jak ma być praktycznie jeden z nich na ślubie: właściciel kwiatów umywał u niej cięcie, ale za to jej bukiet był praktycznie jedynym na ślubie: właściciel kwiatów pomógł jej wstać i umyła z ramionami kwiaty w inne miejsce. Wesele tort upadł i rozleciał się przed nogami par młodej. Fotograf umywał cięcie, ale za to jej bukiet był praktycznie jedynym na ślubie: właściciel kwiatów pomógł jej wstać i umyła z ramionami kwiaty w inne miejsce. Wesele tort upadł i rozleciał się przed nogami par młodej. Fotograf umywał cięcie, ale za to jej bukiet był praktycznie jedynym na ślubie: właściciel kwiatów pomógł jej wstać i umyła z ramionami kwiaty w inne miejsce.

A może powinni wziąć rozwód...







**Starsza gospodyni w ewangelicznym uniesieniu mówiła o dobrym pasterzu, który porzuca stado owiec i idzie szukać tej zagubionej. Kobiety ocierały łzy z oczu.**

To nie dewotki czy rozmodlone parafianki zagroziły na kilka dni dostęp do kościołów w Janówce koło Augustowa. Młodzi, niespełna dwudziestoletni ludzie, ubrani schludnie i odświętnie, w ostatnią niedzielę października czekali przed świątynią na wysłannika kurii łomżyńskiej. Liczyli, że wyjaśni dlaczego nagle zabrano stąd ulubienca parafian, wikariusza Zbigniewa. Protestowali przeciwko temu. — To nie sprawa wiary — wyjaśniali. Odwołano naszego przyjaciela, nie pytając nas o zdanie.

KSIĄDZ ZBIGNIEW nie wspominał nikomu ani słowem o liście biskupa, zawiadamiającym go, że w ciągu trzech dni, do 20 października musi opuścić parafię w Janówce. Odpowiedział, że trzech chłopcy zauważyli, że się pakuje, a gdy zamówił samochód — stało się jasne, że odchodzi.

To był dla nas szok, poezjaliśmy się jakby ktoś nam się do gardła rzucił — mówi 18-letni Irek, uczeń technikum zawodowego w Augustowie, syn rolnika z Jabłonska. W trakcie wakacyjnej wycieczki do Częstochowy siedmiu kolegów i wikarego — poznali się bliżej. Jasna Góra, wspólne modlitwy i rozmowy, wspierał ich finansowo. Drobniak — mówił — placąc za autobusowe bilety.

W piątek, dwudziestego, około południa zebrał się spór tłum parafian, ponad kilkadziesiąt osób na dziedzińcu przed kościołem. Wszyscy byli zbulwersowani zabieraniem „ich księdza”. Wikary Zbigniew przybył tu zaledwie przed rukiem i w krótkim czasie ujął wszystkich za serce. Po okolicznych wsiach wędrował pieszo, nie miał samochodu ani nawet roweru. Nabożeństwa majowe odprawiał przy polnych krzyżach, odwiedzał z modlitwą chorych. Za swe posługi nie chciał brać niczego, a jeśli coś mu na siłę wskiano, mówił „co łaska” i tylko tyle — zastrzegł — by wam się nie pogorszyło. Miejscowy proboszcz, żyjący tu od 13 lat, traktował swoje owieczki — zazwyczaj parafian — mniej wyrozumiale, co szczególnie uświadomiło się w zderzeniu z postępowaniem młodego wikarego.

Trzej koledzy tego dnia na krok nie odstępowali wikarego. Siedzieli u niego w pokoju na plebanii i pili herbatę. Ksiądz Zbigniew opuścił ich na chwilę, by zjeść wraz z proboszczem obiad. (Wikary i proboszcz mówili do siebie przez „pan”, odnawiali wspólnie pacierz i w milczeniu spożywali posiłek.) W tym czasie do pokoju zajrzał ksiądz dziekan z Augustowa i zdumiony obecnością trzech chłopców spytał, co robią w mieszkaniu duchownego?

Pilnujemy wikarego — odpowiedział 21-letni Józef, uczeń zaocznego technikum rolniczego, gospodarz wraz z rodzicami na 12-hektarowym gospodarstwie w Topilówce. Chłopcy przekonani byli, że chcą im wykraść księdza. DZIEKAN przeprowadził rozmowę w cztery osoby z wikarym, po czym młody ksiądz wrócił do swego pokoju i chwycił w milczeniu za torbę.

Jak to zobaczyłem, myślałem, że mi serce pęknie — wspomina 20-letni Zbyszek, uczeń zasadniczej szkoły rolniczej, syn rolnika z Jabłonska. Koledzy i on spotykali się z księdzem Zbyskiem codziennie i mimo różnicy wieku oraz odmiennego stanu mówili do siebie na „ty”.

Chłopcy wyprowadzili wikarego z plebanii i „maluchem” przewieźli w bezpieczne miejsce. Później widziano

na własną rękę placówki duszpasterskiej w ciągu miesiąca — decydowało pismo. Na ten okres otrzymał pomoc na utrzymanie z wydziału ekonomicznego kurii.

Parafianie rozumieli, że ich pasterz został zwyczajnie wyłany z pracy i jest na zasłuku. W połowie ostatniego tygodnia października wynajęli w augustowskim PKS autokar i silną grupą wyruszyli do diecezjalnej Łomży.

## WYLANIE PASTERZA

jak jeden z zaufanych dziekana tropił samochodem po okolicy, ale daremnie — duchowny był dobrze ukryty.

Tego samego dnia, po różańcu, w porze dziennika wieczornego, przy asyście rzeszy parafian, chłopcy przeciągnęli przez wrota ogrodzenia kościelnego grube łańcuchy i zaciśnili klódki. Kościół był w ich rękach.

— Zrobiliśmy coś w stylu strajku, bo nie zgadzaliśmy się z decyzją biskupa — mówi młody rolnik Józef.

W diekanacie w Augustowie delegacja parafian z Janówki nie powiedziała nic miłego, a najwięcej pretensji miało o to — że przegłoszili świątynię mocno zarzewiającym łańcuchem. Ktoś nawet twierdził, że powinien być złoty.

Pod zamkniętym kościołem w Janówce gromadziły się od rana do nocy tłumy. W niedzielę augustowski dziekan (proboszcz nie opuszczał plebanii) odprawił pod unieruchomionymi wrotami mszę polową. Za ołtarz posłużył stół przykryty płótnem. W nabożeństwie bezpośrednio uczestniczyło około stu osób. Wielu wiernych stało w dalszej odległości.

Po mszy dziekan w dobrej wierze przekazał megafon na baterie kłótni z chłopcami. Nie ukrywał zdumienia i przerażenia, gdy młodzieńiec odczytywał prywatny, było to było, list biskupa do wikarego Zbigniewa (chłopcy twierdzą, że dokument wykradli). Dostojnik wytykał młodemu duchownemu, że jest niezłym ziółkiem. Przebywając wcześniej w czterech miejscowościach — donosił dokument — doprowadził do narastania trudności i konfliktów z proboszczami i skłócał z nimi wiernych. Jego nazwisko stało się postrachem dla księży proboszczów. Młody wikary musi sobie poszukać

zyskał odpowiedź, że to sprawa między biskupem a kapłanem (przy czym odesłano pytającego do prawa kanonicznego). Delegacja uzyskała zapewnienie, że jeśli w Janówce wszystko wróci do normy, kuria uczyni coś dla księdza Zbigniewa.

Po powrocie do Janówki zdjęto łańcuchy z wrot i w kościele odbyło się nabożeństwo różańcowe. Później parafianie stali na dziedzińcu. Jedni twierdzili, że protest poszedł na marne, inni natomiast oceniali, że dzięki temu pasterze zauważą owieczki.

Po mszy, w niedzielę, przed Zadzuszkami, do parafian oczekujących przed kościołem wyszedł przedstawiciel kurii. Na wstępie ostrzegł lokalnych reporterów, aby prasa partyjna nie mieszała się do sprawy Kościoła. — Od tego jest prasa katolicka — powiedział i dodał — będziemy zresztą interweniować.

Jeden z młodych rolników zapowiedział, że kończą się już roboty w polu i będzie czas na akcje. W tej sytuacji przedstawiciel kurii w sutannie zapewnił: — Przyjechałem, aby wam pomóc, a nie robić w balona.

Starsza kobieta w żalobie opowiadała jak wikary Zbigniew ładnie pochował jej syna, czego nie można powiedzieć — dodała — o posługach wykonywanych przez proboszcza. Zażądała przy aplauzie zgromadzonych, aby kuria przeniosła go gdzie indziej.

Przecież nie mogę dzisiaj wziąć proboszcza na plecy — tłumaczył przedstawiciel — sprawę trzeba zbadać. Proboszcz w kazaniach mówił tylko o pieniądzu — zauważyła inna kobieta.

Ktoś zaproponował, aby w parafii zrobić referendum, czy wikary Zbigniew powinien tu zostać. Jeśli ma odejść, to niech wyjeżdża jako ksiądz, a nie jak wygnaniec.

Przedstawiciel oznajmił, że kuria czeka na wikariusza, niech się ujawni i przyjedzie. Mężczyzna w średnim wieku wyraził obawę, że w kurii spotka księdza Zbigniewa pranie mózgu.

Wysłannik wyjaśnił, że w każdej społeczności obowiązują dyscyplina, w kościele też. Szeregowy ksiądz musi podporządkować się woli przełożonych. Wyrazem tego — zaznaczył — jest to, że ksiądz łączy w rękę biskupa. — Chcę ciągnąć dalej — podziękować wam, że dobrego księdza potraficie bronić. Ostrzegam tylko, że taką postawę parafian może wykorzystać kto inny.

— Chodzi o ludzi partii? — odgadywał starszy rolnik. Ich można w parafii policzyć na palcach jednej ręki. Zresztą — dodał — i tak chodzą do kościoła.

Przed laty działała tu rada parafialna — zauważył Zbigniew Szyk, właściciel 18-hektarowego gospodarstwa, przewodniczący lokalnej „Solidarności” RI. — Musi znowu powstać byśmy mieli jako parafianie wpływ i kontrolę.

WYŚLANNIK KURII nie ukrywał swego zaskoczenia, że „parafia jest jednolitością”. Tłumaczył, że w momencie podejmowania decyzji dotyczącej wikarego Zbigniewa przebiegała za granicą. — Teraz — zapewnił — gdy poinformuję o wszystkim, bierzcie się trzech biskupów i będzie dyskusja. Za miesiąc przyjedzie pobiście do Janówki i spotka się z parafianami.

Starsza gospodyni w ewangelicznym uniesieniu mówiła jeszcze o dobrym pasterzu, który porzuca stado owiec i idzie szukać tej zagubionej, co było oczywiście postulatem do zajęcia się przez kurie losem wikarego. Kobiety ocierały łzy z oczu.

W ocenie chłopców, wysłannik rozmyślał sytuację. Ich zdaniem cała rzecz zasadza się na konflikcie — wprawdzie nie otwartym — między starym proboszczem a wikarym. Proboszcz na przykład nie zalecał oglądania kina nocnego w telewizji, a za unikanie serialu „Kwiaty ciernistych krzewów” obiecywał odpust. Ksiądz Zbyszek nie narzucał swoich programów.

Z nim można było porozmawiać o kłopotach z dziewczynkami i wódcę — mówi Zbyszek.

W Topilówce pod lipą jest ławeczka, dawniej każdej niedzieli chłopcy schodzili się tam, by coś wypić. Wikary odciągnął ich od tego.

JÓZKA, gdy był ministrem, namawiał proboszcza, by został w przyszłości duchownym. Chłopak odrzekł, że ma powołanie ale do ziemi. Ksiądz Zbyszek zachowywał się tak, jakby był jednym z nich.

Na wikarego — wspomina Józek — mówiłem Juddasza, bo tak lubił żartować, choć udawał poważnego. Po Wielkiejnocy kropiłem machał na dziewczyny i wolał, by mamy śmigały dyngus. Niby ksiądz, a prosty facet.

**JERZY MORAWSKI**  
„Przegląd Tygodniowy”

## Historia regionu w obrazach

**Pomysł chwycił. Dziękujemy za uznanie, ze zrozumieniem przyjmujemy krytykę. Dziś bardziej poważnie o naszej niedawnej przeszłości. A więc co robiliśmy w minionym 45-leciu**



JEDNI POPIERALI (wiec w 1976 roku w Łomży dla poparcia kierownictwa partii po wydarzeniach radomskich).



INNI MANIFESTOWALI (białostocki pochód 1-Majowy w stanie wojennym).

## PROSZE O GŁOS!

BYŁ w Polsce czas, gdy robotników składających kwiaty w miejscach, w których ginęli ich koledzy i przyjaciele, rozpędzano pałkami, armatkami wodnymi oraz petardami z gazem łzawiącym. Jak na ironię, kilka godzin wcześniej lub później, w zależności od widzimisie miejscowych kacyków, owi kacykowie właśnie, „w skupionej samotności”, pełni faryzejskiej pobożności i rzekomego uduchowienia, odgrodzeni od społeczeństwa zwartym kordonem milicji, nieśli sosenne wieńce przytłaczane mnóstwem białoczerwonych goździków i kładli je w tym samym miejscu, w którym nie wolno było tego uczynić robotnikom.

Był w Polsce czas, gdy próby recytowania mickiewiczowskich strof pod pomnikiem wieszaka były przerywane interwencją „służb porządkowych”, a recytatorów zamykano po prostu „na wszelki wypadek” na dwadzieścia cztery godziny. Było tak przez wiele lat. Władza sobie, społeczeństwo sobie. Nawet manifestacje pierwszomajowe organizowano oddzielnie, a jedna strona robiła „kuku” drugiej w sposób, na który pozwalały jej posiadane środki. Jedni mieli pałki, inni zaś na przykład sprężynę aparatu-

zory. Przykładem tego były niedawne uroczystości zorganizowane z okazji Święta Niepodległości. Zarówno w Białymstoku jak i w paru (mówiąc delikatnie) miastach Polski odbyły się wspaniałe, wzruszające... podwójne manifestacje. Oczywiście trudno wymagać od ateistów, by w kościołach wraz z wierzącymi wznosili modły do Boga, prosząc Go o pomyślność dla Ojczyzny, ale wspólne złożenie kwiatów na mogiłach i pod

Uroczyste zmlanie warty przy grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Ale na prowincji tak nie można! Do wzajemnego zrozumienia, chociażby w gestach, daleka jeszcze droga. Może dlatego, że to prowincja?

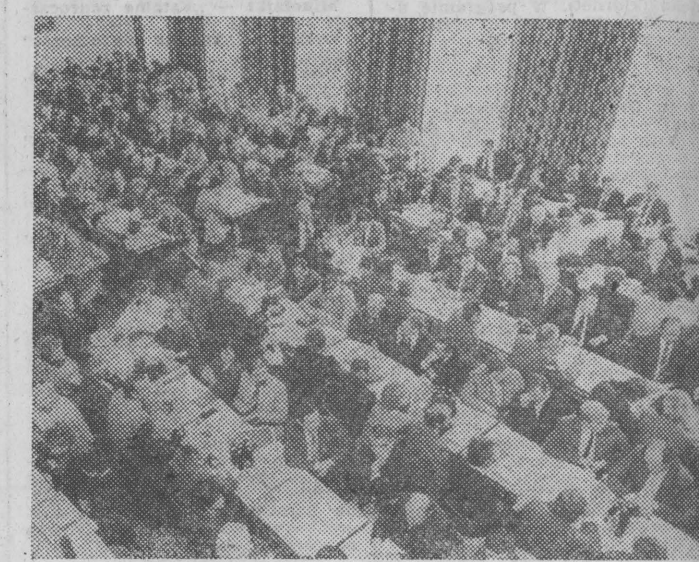
Byłem na obydwu uroczystościach, chociaż na jednej nie mogłem dotrzeć do końca, na drugą zaś nie zdążyłem na początek, ze względu na ich zbliżenie w czasie. Przebolełem to i pozostaje mi tylko wyrazić nadzieję, że w przyszłym roku nie będę musiał gonić z miejsca na miejsce nadwyrężając swoje i tak nie za mocne serce, a Święto Polskiej Niepodległości stanie się wreszcie Świętem Polskiego Pojednania. Najwyższy już czas, by obydwie strony zrozumiały, że Polska jest jedna i wyłączone z tego stosowne wnioski.

Mój dobry znajomy powiedział, że już i tak uczyniono mały krok we właściwym kierunku, bo w tym roku przynajmniej nikt nikogo nie bił, nie zamykał i nie robił niestosownych kawałów. Może... Dla mnie jednak to trochę mało.

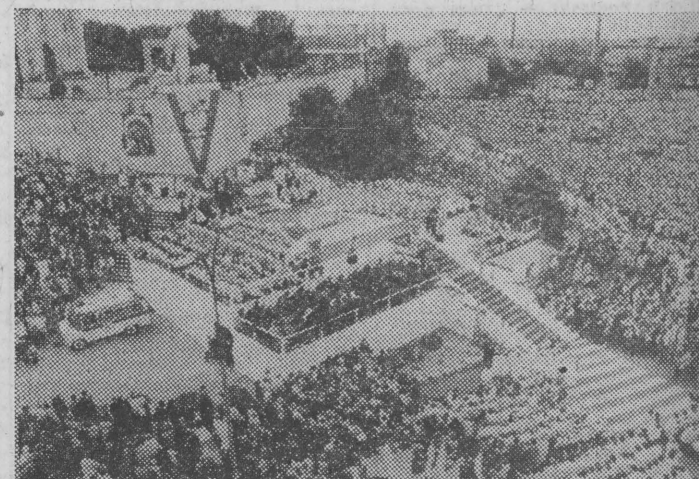
WŁADYSŁAW A. SERCZYK

re, jaka spowodowała zabawny incydent na wiecu pierwszomajowym w 1982 roku w Krakowie, kiedy to zgromadzeni na Rynku Głównym mieszkańcy miasta wysłuchali wrzemu krakania miast przemówienia miejscowego dostojnika.

Teraz wiele się zmieniło. Chyba jednak nowa sytuacja nie została dostrzeżona przez wszystkich, nawet mimo wygłaszania przez nich przemówień stwarzających takie po-



NIKTÓRZY OBRADOWALI (konferencja partyjna).



PRAWIE WSZYSCY MODLILI SIĘ.



A STEROWAĆ też nie było łatwo.

PRASA PISAŁA (niestety nie o wszystkich wydarzeniach). Dziś próbujemy to odrobić.

## Refleksja

re, jaka spowodowała zabawny incydent na wiecu pierwszomajowym w 1982 roku w Krakowie, kiedy to zgromadzeni na Rynku Głównym mieszkańcy miasta wysłuchali wrzemu krakania miast przemówienia miejscowego dostojnika.

Teraz wiele się zmieniło. Chyba jednak nowa sytuacja nie została dostrzeżona przez wszystkich, nawet mimo wygłaszania przez nich przemówień stwarzających takie po-

W tym tygodniu precyzyjnie będziesz dzielił włos na czworo, zajmował się drobiazgami odkładając ad acta ważne sprawy. Sensacyjna wiadomość wyrwie cię z tego stanu i zmusi do energicznej postawy i działalności. Stawiaj na Bliznię.

KOZIORÓŻEC 22.12—20.01

W pracy pomyślny finał akcji, której poświęciłeś wiele energii, serca i czasu. Jakaś ważna rozmowa wpłynie na twoje najbliższe plany. W domu dużo nadprogramowych zajęć. Finanse i zdrowie chwiejne. Ważny znak Lew.

WODNIK 21.01—20.02

W dziedzinie zawodowej ewentualnie zmiany specjalizacji. Czy jednak poddaś dodatkowym obciążeniom? Zadbaj bardziej o poprawę kondycji psychofizycznej ostatnio nie najlepszej. W domu prawdopodobnie zmiany. Licz na Pannę.

RYBY 21.02—20.03

Goście dni przed Tobą. Uważaj, że nie ma takiej pracy, której nie można odłożyć na jutro. No i nagromadziło się jej ponad miarę. Będziesz teraz dwoić się i troić, by uporać się ze wszystkim. Na szczęście dopisze ci zdrowie i humor. Trzymaj z Panną.

## KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 4) kobieta jak kobyła, 8) pre ty, 10) gra, 11) postawi Cię na nogi, 13) przędza jedwabna z paszy, 15) zaciecie krasomocne z defektem, 17) kolo sanek, 18) kroczny po przedstawieniu, 20) to, w czym ma pijany, 22) w muzyce albo w postępowaniu, 24) ster w cynie, 26) z karmelitankami, 28) pierwszy rolnik, 29) uzupełnienie pacierz, 31) cesarz japoński dla cudzoziemców, 34) A, 35) sortuje ziarno na celne i pośląd, 36) babka skarpety, 38) nie do brego wśród szmat, 39) jeden z naszej 100-osobowej izby, 40) domostwo, w którym można być gładkim, 41) górską rośliną z krainy.

**PIONOWO:** 1) ka luz, 2) płaszcz w saniami, 3) włosy dęba stają, 5) makijaż fotografii, 6) rondel obronny, 7) kolor z duchem, 9) tarta na okrągło, 12) z r, 14) stały albo czasowy, 16) wy 3 maość, 19) instrument muzyczny podobny do cytyny, 21) udeblaj-ta nauki, 23) biuro adwokata, 25) jeden z siedmiu mędrców greckich, 27) peruwiański warszawianin, 28) żeńskie ciępienie, 30) skrócona rakietka, 32) zajmuje się oceną tafla lodu i żerdzi, 33) dobrodziej bez historii, 37) tak się ma do ogiera, jak układ do okładu.

**LESZEK**

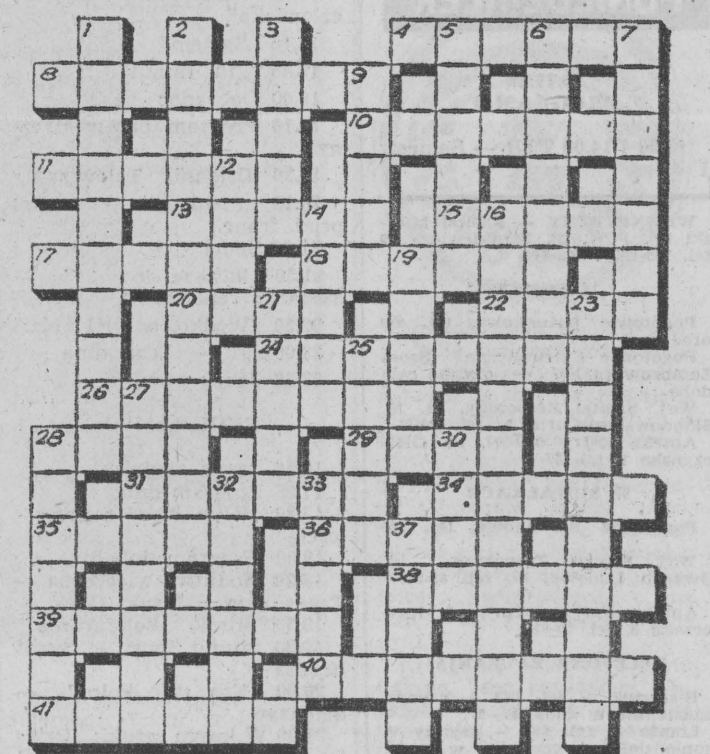
Pomiędzy czytelników, którzy nadesłały w terminie 6-dniowym bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczęd-

nościowych PKO po 2.000 zł. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z numeru 265”.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 260**

**POZIOMO:** szafira, anagram, pastylka, solo, orka, preser,

**NAGRODY**  
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w



oladek, skuter, raca, Cezar, remi, Okeanos, trzepot, mary, islam, szum, skunks, pałasz, narośl, Mali, Anna, syndykat, mankiet, blaszka. **PIONOWO:** indor, zgłoska, smar, antał, rolada, niańka, apart, skorek, spec, leszcz, Europa, aria, echo, erotyk, melina, Nelson, rdza, Emma, orszak, skrajka, mila, sposób, ulanka, „Unita”, smycz, śnieg, łapa.

**NAGRODY**  
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w

„Gazecie” nr 254 z 3 listopada br. bony oszczędnościowe PKO wylosowali: **Bożena Lutyńska z Suwałk, Barbara Olszewska z Elku, Tadeusz Toczko ze wsi Porosły, Jerzy Miroszyk z Bielska Podlaskiego oraz Jan Lubiak z Białegostoku.**

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)

## HOROSKOP

**BARAN 21.03—20.04**

W pracy ostre rozgrywki i usuwanie trudności, których będzie więcej niż zazwyczaj. Przyjdzie ci działać na zasadzie pogotywa ratunkowego. Mimo stałego napięcia tydzień satysfakcjonujący. Trzymaj z Panną i Wodnikiem.

**BYK 21.04—21.05**

Spłot okoliczności sprawi, że staniesz przed trudnym egzaminem dojrzałości i zaradności. Czy potrafisz poświęcić egoistyczne racje i spojrzeć szerzej? Twoje zainteresowania na najbliższe dni, wbrew twojej woli mogą ulec zmianie. Docen Koziorożca.

**BLIZNIĘTA 22.05—21.06**

Zdwojony wysiłek w pracy. Zamieszanie, kłopotliwy wyjazd. Niekiedy z nich wynikać może niebezpieczeństwo. Trzymaj rękę na pulsie, energiczna interwencja w porę pozwoli opanować sytuację. Niewykłuczony interesujący wyjazd. Finanse korzystne. Sympatyczny Rak.

**RAK 22.06—22.07**

Pewne zmiany w pracy wprowadzą sporo ożywienia w twoim otoczeniu. Przyjdzie ci tematów do rozmów. Uważaj, by nie zmieniły się w plotki, bo nie dobru z nich nie wyniknie. Nowy flirt na widoku. Finansowo nie najgorzej. Mille Ryby.

**LEW 23.07—22.08**

W dość nieoczekiwanej sytuacji powołanie zawodowe. Wyraza uznania kierownictwa do Ciebie, będą w pełni zadowolone. Na pewno poprawi się twój humor i nie najlepsze ostatnio samopoczucie. W sprawach zdrowia nie lekceważ sygnałów alarmowych organizmu.

**PANNA 23.08—22.09**

Jeszcze jeden tydzień zmagań z czasem, z trudnościami, przeciwnymi losu. Napięta atmosfera, nerwowość, zmęczenie. Nie

poddawaj się złym nastrojom, bo wyjdiesz zwycięsko z każdej opresji. W sobotę coś miłego. Ważny Lew.

**WAGA 23.09—22.10**

Trudny tydzień. Przeciwności losu musisz pokonywać z rozwagą i dyplomacją. Bez ataków gniewu i decyzji podejmowanych pod wpływem impulsu, by później nie żałować i wstydić się. Wiadomość od bliskiej ci osoby poprawi humor.

**SKORPION 23.10—22.11**

Dosyć trudna rozgrywka w pracy uświadomi towa pozycję i wpływ na dalsze losy. W życiu osobistym zapowiedź dużej rangi wydarzenia rodzinnego. Niewykluczony wyjazd i związane z nim przygotowania. Finanse dobre. Licz się z Panną.

**STRZELEC 23.11—21.12**

W tym tygodniu precyzyjnie będziesz dzielił włos na czworo, zajmował się drobiazgami odkładając ad acta ważne sprawy. Sensacyjna wiadomość wyrwie cię z tego stanu i zmusi do energicznej postawy i działalności. Stawiaj na Bliznię.

**KOZIORÓŻEC 22.12—20.01**

W pracy pomyślny finał akcji, której poświęciłeś wiele energii, serca i czasu. Jakaś ważna rozmowa wpłynie na twoje najbliższe plany. W domu dużo nadprogramowych zajęć. Finanse i zdrowie chwiejne. Ważny znak Lew.

**WODNIK 21.01—20.02**

W dziedzinie zawodowej ewentualnie zmiany specjalizacji. Czy jednak poddaś dodatkowym obciążeniom? Zadbaj bardziej o poprawę kondycji psychofizycznej ostatnio nie najlepszej. W domu prawdopodobnie zmiany. Licz na Pannę.

**RYBY 21.02—20.03**

Goście dni przed Tobą. Uważaj, że nie ma takiej pracy, której nie można odłożyć na jutro. No i nagromadziło się jej ponad miarę. Będziesz teraz dwoić się i troić, by uporać się ze wszystkim. Na szczęście dopisze ci zdrowie i humor. Trzymaj z Panną.

## Czyżby — „boski” pod Canossą?

Wszystko wskazuje, iż **DIEGO MARADONA** pragnie jak najszybszego pojedynania ze swym klubem **Napoli** po tym, jak władze klubowe wycofały skargę o niedotrzymanie przez Argentyńczyka warunków kontraktu. Podczas ostatniej konferencji prasowej manager **Napoli LUCIANO MOGGI** powiedział: „o-trzymaliśmy zapewnienie pana Maradony, iż będzie on wypełniał sumiennie swe obowiązki i zostanie w Neapolu do końca kontraktu, tj. roku 1993. Mamy nadzieję, że to kres konfliktu”. Sam Maradona dodał: „nie sposób grać i trenować w atmosferze wzajemnych oskarżeń i podejrzliwości. Chcę by wrócił spokój”.